

M. Paciorekiewicz

Skarga i Bossuet

**Tarnów 1913. Nakładem autora.
Drukłem Zygmunt Jelenia w Tarnowie.**

W mian. Janowi Michałowi
w dowód poważania
ofiaruję
M. Paciorkiewicz

M. PACIORKIEWICZ

Lublin, d. 15. 8. 1923.

SKARGA I BOSSUET

(ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA DYREKCYI C. K. WYŻSZEJ SZKOŁY
REALNEJ W TARNOWIE ZA ROK SZK. 1912/13).



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

TARNÓW 1913.

NAKŁADEM AUTORA. DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE.



7612

SKARGA I BOSSUET.

I.

Porównanie Skargi z Bossuetem narzuca się samo. Bo wprawdzie jeden na drugiego nie wpływał, wprawdzie różnice są znaczne i w tle dziejowym i w charakterze i w dziełach pisarzy, ale już to samo, że obaj byli kaznodziejami i to jednej religii, obaj walczyli z innowierstwem, stali blisko dworu, a przede wszystkim fakt, że obaj byli najznakomitszymi pisarzami religijnymi w swoim narodzie, wystarczy do usprawiedliwienia tej paraleli. Różnice też mogą tylko zachęcić do podniesienia ich, bo one przy tylu cechach wspólnych pomogą właśnie do uwypuklenia obrazu tych ciekawych dwóch epok i ludzi i twórczości.

Jako ludzie mają już to wspólnego, że obaj zawdzięczają swoje wielkie znaczenie nie urodzeniu, ale własnym zdolnościom i, co u obu szczególnie sympatyczne, własnej pracy, byli bowiem ludźmi pracowitości olbrzymiej. „Bossuetus aratro“, żartowali jeszcze w szkole koledzy Bossueta, a gdy umarł, podnosi współczesny mu Saint-Simon tę jego pracowitość, którą „zawstydział w swej tak sędziwej starości wiek męski i silny biskupów i doktorów, a prześcigał najuczeńszych i najpracowitszych“¹⁾. Skargi zaś piękne powiedzenie, że „z nauką się nie rodzim, musim jej... nabywać“ i że „Pan Bóg na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nie mu bez pracy

¹⁾ Wszystko, co tu piszę o Bossuecie, czerpię — o ile nie inaczej zaznaczone — z własnej pracy, wydanej przed kilku laty (M. Paciorekiewicz. Bossuet i Fenelon. Warszawa 1908). W całym niniejszym szkicu kładę większy nacisk na postać i dzieła Bossueta i obficie je cytuję jako mniej u nas znane.

i starania dać nie chce, zdania takie dowodziłyby, co zresztą potwierdzają tak różnorodne dzieła i całe życie, że Skarga był podobnie jak Bossuet człowiekiem wielkiej pracy i wytrwałości.

Obaj też byli ludźmi zdrowymi, chorowali mało; a ta konstytucja ciała zdrowa i silna wpływała i na ducha; obaj mają myśl pogodną, zrównoważoną; obaj są raczej optymistami, jak obaj są dalekimi od jakiejś chorobliwej miękkości, właściwej naturom mniej zdrowym, słabowitym. Prawda, że wewnątrz duszy Skargi znacznie mniej nam znane; listy jego są tak bezosobiste, tak prawie wyłącznie „lettres d'affaires“, że poza sprawą, w której pisze, ginie formalnie „ja“ piszącego; gdziekolwiek tylko przebija się jakiś wyraz zadowolenia, radości, lub — pod koniec zwłaszcza — jakoby jęk bólu, czy zniechęcenie, zmęczenie olbrzymia zmożonego pracą.

Inaczej u Bossueta. Przedewszystkiem jego listów mamy bez porównania więcej, bo pięć sporych tomów, co i tak jak na Francuza mało w porównaniu z 16-tomową korespondencją św. Franciszka Salezego, 11-tomową Fenelona, 40-tomową Woltera... Francuz nie stworzył wprawdzie — bo to zrobiły Włochy Odrodzenia — ale wydoskonalił życie towarzyskie i salonowe. Z natury rozmowny, czy nawet gadatliwy, nie chce się pozbawić przyjemności rozmawiania z miłą sobie osobą, nawet gdy jest zdala od niej; stąd potrzeba porozumienia się listowego, za czem poszło i doskonalenie tej formy literackiej twórczości jako takiej, tak, iż są pisarze, którzy z całą świadomością uprawiali to jako arcyzm swego rodzaju i doprowadzili istotnie do niesłychanej perfekcji; Voiture i Pani de Sévigné nic innego nie pisali, a z pośród licznych dzieł dwóch zresztą do siebie niepodobnych autorów, jakimi byli św. Franciszek Salezy i Wolter najdoskonalsze są właśnie ich listy ¹⁾.

Otóż listy Bossueta w porównaniu z listami tamtych pisarzy są najmniej osobiste w całej literaturze francuskiej; miał on podobnie jak Pascal zbyt wielki wstręt do tego „ja godnego pogardy“ (moi haïssable), by je uczynić przedmio-

¹⁾ Słowna „Filotea“ (św. Fr.) jest właściwie zbiorem „listów duchownych“.

tem długiego pisania; niemniej jednak był zanadto człowiekiem swego narodu i swojej kultury, by tej wymiany myśli nie uprawiać i by obok listów z interesami i nader licznych „listów duchownych” — którego to rodzaju właściwie u Skargi niema — nie pisywać listów osobistych, będących obrazem wnętrza duszy nie tak wiernym jak listy autora Filotei, ale bądź co bądź wierniejszym od listów Hozyusza i Skargi. I to jest przyczyną, iż portret Bossueta jest łatwiejszy do uchwycenia, bo prawie wszystkie w nim światła i cienie odsłania nam korespondencya, a nadto czynią to znacznie obfitsze o nim wiadomości współczesnych od tych, które ludzie XVI. wieku zostawili nam o Skardze.

Inne dzieła zaś (poza listami) są dość wątpliwymi dokumentami do charakterystyki osoby pisarza. Dla przykładu przytoczę sprawę tolerancyi religijnej u obu kaznodziei. Obaj w dziełach podobnie zatytułowanych (*Avertissements aux Protestants* — Upominania dla Protestantów) przemawiają do innowierców z takim ciepłem serdecznem, że czytający podobne słowa ani przypuści, by w czynie byli nietolerantami; tymczasem fakta historyczne dowodnie wykazują, że obaj byli przeciwnikami tolerancyi.

Nie wiem też, czy wniosek co do przyjaźni Skargi, jaki czyni P. Windakiewicz¹⁾ twierdząc, że ona „nie była zupełnie bezinteresowna”, że kaznodzieja wyszukiwał przyjaźni z ludźmi na wielkich stanowiskach, mogącymi wiele dla Kościoła czy zakonu uczynić, czy taki wniosek wysnuty z szczupłych danych jest w całej swej rozciągłości dość uzasadniony. Przecie Skarga mógł obok nam wiadomych mieć inne jeszcze stosunki przyjacielskie wśród braci zakonnych i znajomych świeckich, ale których nie może obok znakomitych profesorów wspominać w *Żywotach świętych*, a nie wspomina gdzieindziej, n. p. w listach, poprostu dlatego, że jest Polakiem w. XVI., a nie Francuzem w. XVII., to znaczy nie ma zwyczaju ani potrzeby mówić o swoim „ja”. Nie twierdzę bynajmniej, żeby przypuszczenie P. W. było zgola fałszywe, ale nie zostało dostatecznie udowodnione.

¹⁾ Charakter Skargi. (Przegląd Powsz. 1912). Jest to, zdaje się, pierwsza u nas charakterystyka Skargi nie hagiograficzna, ale naprawdę krytyczna.

Podobnie ma się rzecz z zarzutem „pychy”. Że świadectwo wrogów nie może tu być miarodajnem, i to w czasach i w dziedzinie, gdzie w całej Europie najwięcej się szkółowano¹⁾, to chyba jasne; a oderwane zdania samego kaznodziei w tej materii są także słabym materiałem dowodowym.

Z tego, rzecz jasna, nie wynika bynajmniej, by Skargę z wszystkiego pyłku na charakterze należało uwolnić; owszem, wady zarzucane mu mogły być rzeczywistemi, mogły nawet być jeszcze inne, i zalety także, których historia, tak wówczas skąpa w szczegóły o wielkich ludziach, nam nie przekazała. Ale wniosek najsmutniejszy dla nauki to ten, że charakterystyka Skargi jako człowieka musi się opierać więcej na przypuszczeniach, niż na konkretnych danych, że zatem portret wielkiego kaznodziei mimo wysiłków krytyków od Działuszyckiego do Windakiewicza pozostanie nadal niewyraźny, bo niewykończony, i niewielka nadzieja, by wykończonym był kiedykolwiek.

Do najciekawszych rysów w tym portrecie należy właśnie owa „pycha” lub choćby „ambicya osobista”, u ludzi wielkich aż nadto zrozumiała i też bardzo powszednia. Czy Skarga ją miał? P. Windakiewicz twierdzi, że tak, ale tu znowu więcej domysłu, zresztą nie pozbawionego wielkiego prawdopodobieństwa, niż faktycznych dowodów. Samo wstąpienie do zakonu, którego genezy nie znamy, nasuwa wątpliwości. Przypuszcza P. W., że Skargę do tego kroku skłoniła świadomość, że jako mieszczanin „byłby niewiele dokazał w Polsce”, nawet przyjąwszy stan kapłański; natomiast oparty o tak potężną instytucję jezuicką, mógł więcej dokazać, a także „wyswobodzić się od krępujących stosunków krajowych”. Otóż sam fakt, że Skarga jako świecki kapłan zyskuje bogate probostwo, a następnie kanonię katedralną (mając dwadzieścia kilka lat!) dowodziłby chyba, że mimo swego pochodzenia „mógł zrobić karierę” równie dobrze jak przed nim Hozyusz i inni. Tak źle w Polsce XVI. w. znowu nie było, by ludzie tej miary co Skarga musieli „ugrzęznąć

¹⁾ Przetrwało to do w. XVII.; toż Bossueta jeden z przeciwników (ksiądz-apostata) posądził o tajemne małżeństwo; powtarza tę kalumnię Wolter.

w miejscu jak Klonowicz". Co Skarga to nie Klonowicz, Kazania Sejmowe to nie Flis ani Worek Judaszów! Również budzi wątpliwość kwestya, czy „stosunki krajowe“ więcej „krępowałyby“ indywidualność kapłana-patryoty od reguły jezuickiej, która miała i ma dotąd sławę najkarniejszej, najbardziej wymagającej wyrzeczenia się swego „ja“; a co do „ambicyi“ i „karyery“ to właśnie w tym zakonie zakazane jest szczególnie przyjmowanie godności kościelnych (prócz na wyraźny rozkaz Papieża) i Skarga pozostał Jezuitą, niczem więcej w hierarchii kościelnej, gdy tymczasem jako kapłan świecki z tak wczesnej kanonii byłby z całą pewnością poszedł na biskupstwo i wyżej. Skarga też o tem wiedział, bo znał swoje zdolności, zresztą widział, jak szybko go one posuwały na drodze karyery; jeżeli więc sobie sam dalszą drogę zagroził, wybierając taki właśnie zakon, to widocznie działały tu przede wszystkim one „pobudki moralne“, o których P. W. tylko mimochodem wspomina.

Skargę, zdaje się, trzeba wyobrazić sobie jako indywidualność wybitną, świadomą swej wyższości nad otoczeniem, mającą porywy ambicyi bardzo ludzkiej, porywy miłości własnej, może nawet bardzo silne; a tak zrozumiałe psychologicznie u człowieka tej miary wśród takiego społeczeństwa. będącego bądź co bądź dopiero w zaraniu kultury. Ale obok tych cech wielkiego człowieka miał on cechy wielkiego chrześcijanina, miał pokorę, a w każdym razie świadomość potrzeby jej, pragnienie jej, i wstąpienie do zakonu było właśnie aktem pokory, było aktem obronnym przeciw onej „ambicyi“, było zmuszeniem się niejako do czynienia wszystkiego, działania nie dla zadowolenia swojego „ja“, ale „na większą chwałę Bożą“. Był to akt ofiary ze swego „ja“ tem większy, im większą była niepospolitość tego umysłu i tej indywidualności. Bo i to zważyć trzeba, że jeżeli oparty o zakon mógł nieraz więcej zdziałać, i wzgląd ten też pewnie zaważył przy decyzji, to z drugiej strony właśnie w takim zakonie mógł być ten patryota przepaść dla Polski. Przecież Skargę jak tylu innych mógł być generał zakonu posłać do Indyi czy Ameryki lub zostawić go w Rzymie jako profesora retoryki w collegium jezuickiem; a kaznodzieja młody wiedział, że posłuszeństwo w zakonie Lojoli było bez

względne — miało mu się ono stać raz bardzo bolesnem¹⁾ — jeżeli więc przy tak serdecznem ukochaniu tej „Ojczyzny milej“ zdecydowany był na to nawet, że poza nią dla chwały Bożej mu działać wypadnie, to widocznie musiała ta chrześcijańskość w jego duszy dojść do wielkiego pogłębienia, musiała ona zwycięsko zapanować nad ambicyą czy pychą, do której z natury pewnie miał skłonność.

Czy zawsze nad nią równie panował, to rzecz inna. Być może, iż raz do zakonu wstąpiwszy, tem samem czuł się przed ambicyą zabezpieczonym, i wiedząc, że tylko na chwałę Bożą ma działać, czuł się bezpieczniejszym niż przedtem, na prawdę zaś był podległym tej ułomności nadal, i pojawia się ona znowu, tylko pod inną postacią, już nie jako dążenie do dostojęństw, ale jako pewność siebie, jako niebardzo skromna świadomość swej bezinteresowności, wreszcie jako uczucie tryumfu nad nieprzyjacielem, nie tak nieokielznane jak u Birkowskiego, ale bądź co bądź niecałkiem zgodne z ideałem pokory chrześcijańskiej, a cóż dopiero zakonnej. U indywidualności takich jak Skarga bywa z pokorą tak jak z ubóstwem u natur pospolitszych, które, wstępując do zakonu i składając ślub ubóstwa, nie spostrzegają się nawet, jak cheiwość jednostkową zamieniają na cheiwość zbiorową i mianem „ubóstwa“ zasłaniają rzecz, która jest jego przeciwieństwem.

Otóż nie da się zaprzeczyć, że charakter Skargi byłby jeszcze piękniejszy, gdyby nie takie cienie jak owo chęłpienie się, że nigdy nikogo u dworu nie protegował (prócz owego woźnicy), gdy tymczasem dla krewnych wyrabia fikcyjne szlachectwo; wolelibyśmy też, aby skoro tu i ówdzie mówi o sobie, też coś ujemnego²⁾ powiedział; wolelibyśmy

¹⁾ Usunięcie kazania o Monarchii z późniejszego wydania Kazan Sejmovych.

²⁾ Wyrazy pokory u Skargi (w przedmowie do „Żywotów“ i „Kazań“ i t. p.) znachodzą się, ale zwykle idą w parze z wyrazami pewności siebie, o których jeszcze będzie mowa, lub zaznaczeniem wprost swojej zasługi. Te przedmowy (zwykle z dedykacją wielkim osobistościom) zdradzają w ogólności myśl o sobie i przypominają słowa La Bruyère'a: „Człowiek zawsze znajduje swój interes w mówieniu źle lub dobrze o sobie. Człowiek skromny nie mówi wcale o sobie“. Listy Skargi są wprawdzie bardzo bezosobiste, ale nie wiem, czy nie czuć pewnego więcej niż

więcej szczerości i pokory u takiego człowieka — ale żeby skargowską „pychę“ porównywać aż ze „złością Michała Anioła“ albo z pogardą „sdegno Dantego“ jak to czyni P. W., to chyba za wiele! To natura zbyt polska i przy wszelkich możliwych porywach pychy w gruncie zbyt serdeczna, aby mogła iść w porównanie z twórcą Mojżesza lub nieubłagany Gibelinem florenckim. Gwałtowne powiedzenie Smalciusa mogło być tylko wyrazem bezsilnego gniewu słabszego przeciwnika. Bo gdyby pycha Skargi była istotnie tak wielka, czyżby mógł on mieć tak wielkie już nie znaczenie ale sympaty u współczesnych, od króla począwszy, do najmniej-
szych?

Zdaje się też, że w jednej i tej samej duszy nie byłoby miejsca dla tak wyniosłej pychy obok tylu rzetelnych cnót, którymi ta postać promienieje po prostu. To serce czułe na nędzy ludzkie, na ucisk poddanych, na niedolę sierót, nawet na opuszczenie zmarłych nędzarzy, to prawdziwie wielkie, „szerokie serce“, ono mogło być ułomne, mieć chwile nadmiernej świadomości wartości swojej, ale na pychę Michała Anioła tam miejsca być nie mogło.

Zapewne, tę świadomość swej wartości mogło podnosić, potęgować chwilami przeświadczenie o swem posłannictwie, które Skarga istotnie miał („poselstwo do was mam od Pana Boga“), czem był tak bardzo Polakiem i czem, jak jeszcze zobaczymy, mówiąc o dziełach, tak bardzo różni się od Bossueta.

Natomiast świadomość swoich zdolności miał i Bossuet; czy wiedział, jak daleko go one zawiodą? Było to trudniejszym niż u Skargi, bo jeżeli ten czuł się u nas sam wśród nielicznych „Padewczyków“, to Bossuet, żyjący we Francji wieku XVII., tak w Kościele jak w literaturze miał przed sobą i obok siebie tyle umysłów wybitnych, poziom kulturalny tak wysoki, że pewność wybicia się ponad powszedniość była znacznie mniejsza od tej, którą mógł mieć

zadowolenia w relacjach składanych Jenerałowi zakonu, n. p.: „Słowa moje zostały za pomocą Bożą przyjęte od wszystkich z wielkimi oklaskami i zadowoleniem, o czem pisze osobno O. Fryderyk B., który był przytomnym. Com powiedział, ogłoszę drukiem, jeśli to przełożeni za stosowne uznają“. (X. Sygański: Działalność X. P. Skargi. Kraków 1902. str. 105).

nasz Skarga. Czy Bossuet miał ambicję? Zdaje się nie ulegać kwestyi, że tak; po szczeblach godności kościelnych postępował szybko. Nie zagroził sobie jednak drogi wstąpieniem do klasztoru, pozostał kapłanem świeckim, później biskupem, wychowawcą Delfina, ostatecznie moralną głową Kościoła we Francyi (choć godność prymasa go ominęła), a nawet w pewnej chwili reprezentantem całego Kościoła, skoro, gdy powzięto myśl unii z protestanckimi wyznaniem, za pośrednika po stronie katolickiej wybrano Bossueta (po protestanckiej Leibniza). Jak się kaznodzieja na tych szczytach zachowywał? Otóż wyznania osobiste pozwalają nam wcale dokładnie poznać tę duszę. Był on na ogół zadowolony ze swego stanowiska w świecie, zwłaszcza stosunek do dworu, który mu dawał sporo trosk nieraz, cieszył go przecie naprawdę, chętnie udawał się do Wersalu; tego stanowiska nawet nadużył, protegując swego bratanka, i to na biskupstwo, choć kandydat był tej godności zgola niegodzien (nie przechwalał się jednak z cnoty przeciwnej); miał wogóle słabość do krewnych, nad którą i nad którymi zapanować nie umiał; a niestety była to rodzinka niesympatyczna. Posiadał on dużo uczuć bardzo ludzkich; sam pełen poświęcenia dla drugich, nie miał jednak daru oddziaływania na najbliższych. Jeżeli Skarga był człowiekiem woli, umiał przeprowadzić, co raz zamierzył, z całą konsekwencją, to u Bossueta spotykamy się z objawem wręcz przeciwnym. Nie znaczy to, żeby nie umiał rządzić, owszem jako biskup okazał bardzo wiele energii (w stosunku do opornych zakonnic i i.), ale względem osób, które mu były szczególnie drogie, bywał słaby.

Stosunek do dworu podobny. Bossuet z wielkiem oddaniem spełnia swe obowiązki wychowawcy Delfina, ale w rezultacie nawet nie przywiązuje do siebie tego wychowanka, z którym tyle lat spędził w codziennym stosunku nauczyciela do ucznia, a wpływu nań nie miał żadnego. Podobnie król Ludwik XIV. ma dla Bossueta uznanie, darzy go swą łaską, zaszczytami, ale nie sercem, nie zaufaniem. Różnica, jak widzimy, olbrzymia między obu kaznodziejami. Tak serdecznego, patryarchalnego stosunku, jaki łączył naszego Skargę z rodziną królewską, nie było może w dziejach!

Natomiast francuski kaznodzieja utrzymuje rozległe stosunki z zakonnikami, zakonnicami i wogóle osobami pobożnymi, zdala się trzymającami od wyżyn społecznych czy kościelnych. Na pięć tomów korespondencji najmniej zajmują miejsca listy do wielkich osobistości, choć tyle się z nimi stykał; przeważają zaś listy do osób nieznanych, a tak pełne ciepła, serca, że zdziwiliby się nimi ci, co zwykli patrzeć na Bossueta przez pryzmat jego mów pogrzebowych. Uczynność jego, dobroć zdumiewały współczesnych. W klasztorze Wizytek w Meaux często miewał nauki, a gdy raz pewna chora zakonnica żałowała, że nie może go już słyszeć, on, dowiedziawszy się o tem, nie wahał się dać jej osobnej nauki w celi. Podobnie wobec ludu prostego był przystępny; wolno go było odwiedzać w pokoju, nawet gdy był chory. „Sprawozdanie z wizyt pasterskich r. 1693“ powiada, że „ponieważ nędza była większa, Bossuet przebiegał różne parafie swej dyecezyi i zarządzał środki skuteczne na wszystkie strony, by zaspokoić potrzeby biednych“¹⁾.

A więc Bossuet jako człowiek ma niezmiernie wiele uciec bardzo ludzkich w rozumieniu ujemnem, ale i dodatniem także. Najserdeczniejsze stosunki łączy go z najniższymi raczej; u szczytów sam daje serca wiele, nawzajem odbiera mało; a jeszcze mniej ma wpływu. U Skargi może było odwrotnie. Stosunki z niższymi może były jakie (przyjaźni), choć o nich nie wiemy, ale przeważały z pewnością stosunki z wielkimi, wpływowymi; a co do wpływu to już stanowczo otoczenie na Skargę wpływ miało bardzo niewielki, natomiast Skarga na innych olbrzymi, sam przydomk „tyrana dusz“ mówi to wyraźnie.

Jest za to u francuskiego kaznodziei ogromna i ciągła świadomość niebezpieczeństwa grożącego duszy i jej pokorze na tych wyżynach społecznych. Zdań odnośnej treści mnóstwo w listach do najbardziej zaufanych osób, wreszcie w najszczerszych, bo odruchowych niejako powiedzeniach,

¹⁾ Cytuję więcej szczegółów o Bossuecie jako u nas mniej znanym, a także ponieważ spotyka się ze zdaniem przeciwnem, n. p. Józef de Maistre powiedział o Bossuecie: „Cierpienia ludu nie wydarły mu nigdy jednego okrzyku“.

przekazanych nam przez współczesnych. Kiedy prosi raz zakonnice o pamięć w modlitwie, te pytają: „o co się mamy modlić?” „Abym nie miał upodobania w świecie”, odpowiada biskup. Innym razem pisze do przyjaciela: „Cieszę się, że moje listy cię zbudowały; Bóg mi to dał dla ciebie, i ty korzystasz z tego lepiej odemnie, biednego kanału, którym wody niebieskie przepływają, a który ledwie kilka kropel z nich zachowuje”. Wikaryusz generalny z Meaux opowiada, że kiedy wyraził zdziwienie, że Bossuet radzi się go w sprawie własnego sumienia, on, któremu Bóg daje tyle światła; „Nie ludź się, mówi biskup, On je daje człowiekowi jedynie dla innych, samego pozostawiając często w ciemnościach co do jego własnego postępowania”.

W stosunku do dworu też czuł dysproporcję między tem, co by robić chciał lub powinien, a tem, co robi. „Módl się za mnie, pisze do przyjaciela, proś Boga, by mnie uwolnił od największego ciężaru, jakim człowiek może być obciążony, albo by zabił we mnie wszystko co ludzkie, bym działał jedynie przez Niego... Trzeba by być jako św. Ambroży, prawdziwym mężem Bożym, człowiekiem tamtego świata... módl się, módl się, błagam cię”.

Lubi korespondować z ludźmi pobożnymi, zwłaszcza po zakonach ukrytymi; bodaj raz do roku pragnie uciec do przyjaciela trapisty, by na łonie kontemplacyi odświeżyć duszę; ale gdy któryś z jego kapłanów chce wstąpić do tychże trapistów, to, nie zakazując mu tego, jednak odradza, bo, jak powiada „dobrzy kapłani jak ten nie mogą nic lepszego zrobić, jak służyć w milicyi duchownej i umrzeć na placu boju”. Bossuet woli działanie, niem też wypełnia to niezmiernie pracowite życie, podobnie jak Skarga.

Prawda, że rodzaj tej działalności w obu nie ten sam. U francuskiego kaznodziei brak całkiem jednej strony akcyi, która w życiu i dziełach Skargi i jego następców zajmuje tak wybitne miejsce, brak działalności społeczno-politycznej. Jest to wpływ środowiska. Od św. Franciszka Salezego datuje się w katolicyźmie francuskim to koncentrowanie akcyi religijnej w duszy jednostki; była to reakcyja całkiem naturalna przeciw rozpoltowaniu i rozagitowaniu teologów

wieku XVI. ¹⁾ Sympatyczny autor „Filotei“ stwarza na całe wieki następne metodę „życia pobożnego“, za którą pójdzie duchowieństwo francuskie do najnowszych czasów prawie, mimo upomnień Leona XIII. „by wyszli z zakrystyi“. Będą wyjątki jak Fenelon i Massillon, obaj uwielbiani przez ludzi w. XVIII., będzie Lacordaire i i. ale na ogół przeważa „duch św. Franciszka“, a jego wpływ w wieku XVII. obejmuje nie tylko duchownych ale i świeckich; cały wiek XVII. stoi na tem stanowisku, że byle każdy katolik był prawdziwym katolikiem, to temsamem i Państwo będzie dobrem. Jest to maksyma naszego poety: „Czyń każdy w swem kole, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

Ta zasada znakomite dawała podłoże despotyzmowi władzy politycznej i nawzajem przez tenże despotyzm była podtrzymywana, bo mu bardzo dogadzała. W pierwszej połowie panowania Ludwika XIV., a więc w najważniejszym okresie działalności Bossueta, ta zasada doszła do swego rozkwitu, była uznana przez wszystkich. Powodzenie Francyi na wewnątrz i zewnątrz, blask, jakim olśniewała Europę, utwierdzały naród w przekonaniu, że tak, jak jest, jest najlepiej. Kwestya więc Państwa, stosunku jednostki do władzy, władzy do jednostki, kwestya praw, ich słuszności, słowem, wszystko, co może stanowić przedmiot literatury politycznej, nie zajmowało ludzi tego okresu. W drugiej dopiero połowie rządów „króla-słońca“ ta harmonia się psuje. Nieszczęścia i błędy władzy wywołały krytykę; ale jakkolwiek reprezentantem jej głównym jest kapłan i biskup (Fenelon) i choć znajduje swego następcę w osobie Massillona, również biskupa, to jednak ci dwaj dostojnicy kościoła nie potrafili już katolicyzmu francuskiego sprowadzić z gościńca wytyczonego przez św. Franciszka Salezego. Do Fenelona i Massillona przyznali się Rousseau i Encyklopedyści, ale nie katolicy, była w tem trochę ich wina, ale fakt pozostał faktem, że nad „naprawą rzeczypospolitej“ radzili w wieku XVIII. nie katolicy, ale wrogowie katolicyzmu, którzy w ten sposób, burząc przeszłość polityczną,

¹⁾ Obszerniej o tem: F. Strowski: St. François de Sales. Paris, Plon. 1898, a także M. Paciorkiewicz: Św. Franciszek Salezy w literaturze francuskiej. Przegląd kościelny. Poznań 1906.

burzyli zarazem religijną. Nasuwa się mimowoli uwaga, że gdyby we Francyi katolicka literatura była bardziej społeczną, mniej tylko indywidualną czy ogólnoludzką, wielkiej rewolucyi ubyłoby wiele z jej cech nam niesympatycznych, i że jeżeli w Polsce Konstytucya 3-ciego maja, o tyle niepodobna do „Konstytuanty“, to zawdzięczamy to właśnie temu, że w epokach poprzednich katolicyzm polski wydawał księży takich jak Sokołowski, Skarga, Konarski.

Bossuet więc był tu człowiekiem swego środowiska, zwłaszcza swojej epoki. I dlatego to, dbając osobiście o ulżenie nędzy ludu, gromiąc brak miłosierdzia u bogatych, nie zastanawia się jednak na chwilę nad zmianą stosunku prawnego chłopu do pana; wyobraża sobie bowiem, że uczynić pana dobrym katolikiem, znaczy uczynić go dobrym człowiekiem, dobrym panem dla chłopu, jest to pojęcie autora „Filotei“.

Ale z tem łączy się jeszcze inna racya, która jest już typowo bossuetowska, a wynika z jego doktryny politycznej, bo ma ją kaznodzieja jasno sformułowaną, choć w życiu politycznem udziału czynnego nie brał i brać nie chciał. Ta doktryna też wytłómaczy nam coś z owego „dworactwa“ Bossueta. Przyznaje on, że „niema żadnej formy rządu, ani żadnego urządzenia ludzkiego, któreby nie miały swych niedogodności“ i „szanuje w każdym narodzie rząd, który zwyczaj uświęcił, a doświadczenie kazało uznać za najlepszy;“ ale w gruncie duszy chowa przecież predylekcyę dla formy rządu istniejącej we Francyi Ludwika XIV., za którą prócz tradycyi przemawia racya głębsza wypływająca z poglądu Bossueta na naturę ludzką. „Albowiem patrząc na ludzi, jakimi są z natury i przed ustanowieniem wszelkiego rządu, znajduje się tam tylko anarchię, czyli we wszystkich ludziach wolność srogą i dziką, gdzie każdy może sobie rościć prawo do wszystkiego, a równocześnie wszystkiego zaprzeczyć... gdzie rozum nic nie może, bo każdy nazywa rozumem namiętność, która go unosi, gdzie więc niema zabezpieczonej własności... ni spokoju, ani po prawdzie żadnego prawa, chyba prawo mocniejszego: i to jeszcze niewiadomo nigdy, kto nim (mocniejszym) jest, ponieważ każdy z kolei nim być może“. A kiedy protestant

Jurieu rzuca twierdzenie, że to naród oddaje władzę zwierzchnikowi, i tem samem źródło tej władzy jest w narodzie jako dającym, „oczywiście nie w narodzie buntowniczym, ale w Zgromadzeniu, gdzie on (naród) czyni akt prawny...” wtedy Bossuet nie posiada się z oburzenia: „Co to jest Zgromadzenie, woła, i co to jest akt prawny? Akt, którego dokonano pod Cromwellem, by zgnieść Episkopat i Izbę Wyższą, a oddać Izbie Niższej najwyższą władzę narodu, aż do władzy sądenia króla!... A wreszcie co to jest lud, według P. Jurieu, jeśli nie największa liczba? A nuż mniejsza liczba może dać mu to samo prawo, nie zaś większa? Czy on je ma z prawa Bożego, czy z prawa natury? A jeśli je ma z zarządzenia i woli ludu, toć ten sam lud, który je dał, może je odjąć, albo je umniejszyć, jak mu się podoba. Jakież granice może P. Jurieu naznaczyć tej najwyższej władzy?”

Całe to niezmiernie charakterystyczne „Piąte upomnienie protestantów” jest jednym gwałtownym atakiem wymierzonym a priori przeciw „Kontraktowi socyalnemu”. Bossuet tego „Kontraktu” się obawia, obawia się „masy” i despotyzmu tej „masy” więcej niż despotyzmu jednego władcy, i dlatego w jednym z kazań powiada o pochlebcach: „Każdy pochlebca jest zwierzęciem zdradzieckiem i wstrętnem: ale gdyby przyszło porównywać schlebiających królom z tymi, co pochlebstwem obudzają w sercu ludu ten ukryty pierwiastek nieposłuszeństwa i tę dziką wolność, która jest przyczyną buntu, nie wiem, który z nich byłby ohydniejszy”.

Otóż Bossuet nie ujmuje się za „prawami ludu” z obawy, by przypomnieniem ich nie „obudzić w sercu ludu” owego „ukrytego pierwiastka nieposłuszeństwa i dzikiej wolności, która jest przyczyną buntu”, słowem, by nie przyczynić się pośrednio do tego, co sprowadzić miał „Kontrakt socyalny” t. j. rewolucyi. Inna rzecz, że tą drogą negatywną też się rewolucyę przybliżało, że metoda św. Franciszka Salezego i Bossueta była zbyt abstrakcyjna, ekskluzywna; ostatecznie bowiem nie doczekano się owego uchrześcijańszczenia jednostek tak doskonałego, by ono wpłynęło na ulżenie doli ludu, „całość” owa zamiast „się sama złożyć”, zaczęła się

rozpadać, i gdy padły owe ziarna „dzikiej wolności“, znalazły glebę podatniejszą niż w którymkolwiek kraju Europy.

Wiemy, że u nas były biegunowo odmienne stosunki; „dzika wolność“ nazywała się „złotą wolnością“ (coprawda „szlachecką“), a pomysły naprawy sięgały daleko poza jednostkę, a nawet poza stan uprzywilejowany, myślano o obronie prawnej mieszczan i ludu; bo władza spoczywała istotnie w narodzie (szlacheckim oczywiście), więc też ten naród radził, krytykował, „naprawiał“. Nasuwa się uwaga, czy przypadkiem u nas nie przesadzono w przeciwnym kierunku niż we Francyi, czy nie za mało położono nacisku na ową akcyę od wewnątrz metodą Bossueta; reformowano „Rzeczpospolitą“, nie dość zrobiono dla zreformowania jednostki. Uczynić to miał dopiero wielki X. Konarski. Dzieło tego patrioty przychodzi na pamięć, gdy mowa o Skardze. Zdawałoby się przecie, że zreformować jednostkę, Polaka w wieku XVIII. było właściwie trudniej niż w epoce Modrzewskiego, Skargi, kiedy ona jeszcze nie była tak zdeprawowana politycznie, jak po Andrzejku Maksymilianie Fredrze i Herakliuszku Lubomirskim. Czemu te collegia jezuickie rozsiane po kraju, mające niejako klucze do serca tej młodzieży szlacheckiej, do przyszłości narodu, czemu one nie wychowały jej w duchu „Kazań sejmowych“?

Nie zarzut to, tylko refleksya. Można ją zresztą uczynić równie dobrze nad stosunkami francuskimi. Dość, że u nas mimo tej przebogatej i mądrej literatury politycznej następuje upadek polityczny i ducha obywatelskiego w wieku XVII., a tam mimo „Filotei“ i tej także przebogatej literatury religijnej, od kaznodziejstwa do ascetyki, następuje rozpasanie moralne pod panowaniem Pani Pompadour, a w dziesięć lat po śmierci Bossueta występuje na widownię dziejową Wolter...

Co do samego Skargi to wiemy, że nie zaniedbywał on jednej ani drugiej akcyi ¹⁾, ale ta zewnętrzna była i szersza i praktyczniejsza od bossuetowskiej. Instytucye

¹⁾ Trzeba jednak podnieść, że niema u Skargi tego rozległego kierownictwa duchowego po zakonach i wśród pobożnych w świecie, jakie wykazują całe tomy „listów duchownych“ Bossueta i jego życie; u Bossueta jest więcej tej pracy nad jednostką samą w sobie.

takie jak Bank pobożny i i., wskazują, że Skarga był jak w życiu tak w działaniu umysłem konkretniejszym, mającym więcej onego „sens du réel“, zmysłu rzeczywistości, słowem, praktyczniejszym. Jest i w argumentach, jakich używa Skarga, przypominając obowiązki względem ludu, jeden, którego nie znajdujemy u Bossueta, to przypomnienie, że ten lud na panów i za panów pracuje („patrzcie jako was noszą, żywią i ubogacają“), jest nadto współczucie dla ich wzgardzonego stanowiska społecznego, jest jakowyś wstyd za cały naród, że znosi tyle niesprawiedliwości społecznej, wszystko rzeczy, których u Bossueta niema śladu¹⁾.

Ale co najjaskrawiej uderza, to różnica stanowiska, jakie obaj kaznodzieje zajmują wobec ojczyzny i króla. Obaj byli patriotami szczerymi i wielkiej miary, obaj byli monarchistami, kochali swego króla, obaj nawet bali się „rządu popularitatis“; a jednak co za różnica w samych pojęciach o rzeczy! Powiedziałbym, że Skarga kochał króla w ojczyźnie, przeciwnie Bossuet ojczyznę w osobie króla. To jest sama podstawa jego „credo“ patriotycznego. Najwyraźniej to widzimy, gdy mówi o stosunku do króla w innem Państwie i to stosunku katolika do króla protestanta; gdy mianowicie nawrócony przez kaznodzieję Mylord Perth, kanclerz Szkocyi, wtrącony do więzienia, pozostaje wiernym swemu królowi, Bossuet mu tego serdecznie wina i zachęca go: „by imię króla, twego pana, było na twych ustach wraz z imieniem Jezusa Chrystusa i Kościoła katolickiego, jako rzeczy nierozłączne. Bóg jest w tych trzech imionach“. Jak widzimy, niema tu wcale imienia ojczyzny, ale bo król dla Bossueta jest właśnie wyrazem ojczyzny, jest identyczny z nią, czy raczej z „Państwem“, bo słowo „ojczyzna“ nie było tam w tak codziennem użyciu jak u nas.

Tak rozumuje nie sam Bossuet, ale cała monarchiczna Francya, zwłaszcza katolicka, a sławne: „l'Etat c'est moi“ Ludwika XIV., było tylko śmiałem ujęciem w słowa faktycznej rzeczywistości, cała Francya (prócz wygnanych hugenotów) mu w tem przyklasnęła, a dopiero znacznie później

¹⁾ We Francyi w. XVII. znajdujemy podobne uczucie, zdaje się, u jednego La Bruyère'a tylko, i to w jednym ustępie jego „Charakterów“.

pod wpływem nowej doktryny „Kontraktu socyalnego“ uczyniono mu z tego zarzut. By to zrozumieć, wystarczy rozczytać się trochę w prywatnej korespondencji (tak przebogatej) ludzi ówczesnych, jak taka Pani de Sévigné raduje się ze „zwyciestw króla“ (które były zwyciestwami Turenne'ów, Kondeuszów), jak taka ukryta zakonniczka, wówczas nieznana, dziś czczona w kościele jako święta, Marya Małgorzata Alocque, mówi o tym królu „szczególnie umiłowanym przez Chrystusa“. Bo i to ważne, że ten król dla katolika francuskiego, to „król z Bożej łaski“, w nim on widzi obraz autorytetu Bożego na ziemi, stąd obok uczuć patryotycznych skupia się w nim i coś z uczuć religijnych także. To pojmowanie rzeczy niemal się też przyczyniło do stanowiska katolików wobec rewolucyi. Po ścięciu Ludwika XVI, Francya bez króla, ojczyzna bez króla: to się nie mieściło w ich głowach; przeciw takiej Francyi uważali za całkiem usprawiedliwione i samym walczyć i jeszcze wrogów wzywać na pomoc. I dziś niewiele się zmieniło w duszy katolika francuskiego, jego ideałem pozostał „król z Bożej łaski“, i wiadomo, że z republiką katolicy francuscy są w zasadniczej niezgodzie, bynajmniej nie tylko dla niekatolickości tej republiki (to oczywiście potęguje ferment) ale przede wszystkim sam „Kontrakt socyalny“ jest dla nich monstrualnością, jak nią był dla Bossueta, który go się obawiał i go zwalczał.

Ale też dlatego ta osoba króla otoczona była aureolą, jak w pełni średniowiecza, kiedy to (w *Chanson de Roland*) umierający na polu bitwy arcybiskup żałuje przede wszystkim, że „już króla zgasle nie ujrzą oczy“. Hasło „pour le roi“ równało się w duszy rycerza francuskiego aż do wieku XVIII. naszemu: „Za Wiarę i Ojczyznę“. Nie dziwny się więc Bossuetowi, że jak jego przodkowie w średniowieczu i współcześni, w tym królu jest zakochany, że o nim mówi w tonie entuzyastycznym, że ten pietyzm, ta miłość prawdziwego patryoty, jak każda miłość, go i zaślepia nieraz i każe mu widzieć w tym królu i domu królewskim więcej świetności, przymiotów, niż było w istocie. Utwierdzał wielkiego biskupa w tem uczuciu sam Kościół, kiedy jeden z papieży (Bossuet nie omieszka to przytaczać kilkakrotnie)

powiedział o koronie francuskiej, że „jest ona o tyle ponad innemi koronami świata, o ile godność królewska przewyższa majętności prywatne“. Przy każdej hiperboli pochwalnej Bossueta trzeba się zastanowić, czy tam nie więcej było dumi patryoty niż onego „dworskiego pochlebstwa“.

Nie znaczy to oczywiście, by kaznodzieja nie poczuwał się do wypowiadania królowi prawd moralnych i przypominania mu jego obowiązków ; tylko nieznający kazań Bossueta, mianych w obecności króla mogą głosić zdanie przeciwne. I nie tylko to, ale i bezpośrednio, osobiście do króla się zwracał i z pełną czcią, ale i stanowczością mu zło wytykał i do poprawy wzywał. Dochowały się dwa jego listy do króla, pisane w czasie wielkanocnym z przypomnieniem wielkanocnej spowiedzi, gdzie dworski kaznodzieja podkreśla jednak, że spowiedź bez poprawy, a nadewszystko bez zerwania z okazyą do grzechu nie nie warta. Król wiedział, że tą „okazyą“ to kochanka, i poddał się, kochankę oddalił, i spowiedź odprawił. Rzecz jasna, że zakres wpływu Bossueta na króla był znacznie szczuplejszy od wpływu Skargi. Bossuet, wierny tradycji św. Franciszka Salezego, chce widzieć króla pobożnym, cnotliwym katolikiem, rozumiejąc, że taki, po Bożemu żyjący, król będzie i po Bożemu pannaował, i poza ogólnem, a częstem przypominaniem, że „jest Bóg na niebie, który mści się za grzechy ludów, ale nadewszystko za grzechy króla“, nie miesza się Bossuet do spraw królewskich. Zresztą, Ludwik XIV. by na to nigdy nie był pozwolił i sam podobnie pojmował swój stosunek do Bossueta czy spowiednika (którym kaznodzieja nie był) t. j. poddawał kierownikowi duchownemu tylko swoją osobistą moralność.

Do objawów patryotyzmu Bossueta należy też jego sławny gallikanizm. Było tu i przywiązanie do króla i teokratyczna trochę „polityka“, przyznająca królowi niejako część zwierzchności kościelnej, ale i była słabość człowieka, który więcej wpływu przyjmował niż sam wywierał i który jako biskup, już wówczas moralna głowa kościoła w kraju, nie miał dość energii, by zwłaszcza zaprotestować przeciw napaściom na Rzym i Papieża na pamiętnym synodzie r. 1682. Rzecz jasna, że sam gallikanizm nie był dziełem

wyłącznie Bossueta ale całej dotychczasowej historii Francji, gdzie stosunek do Rzymu był zawsze bardziej samostny, niezależny niż we wszystkich krajach katolickich, a były momenty dziejowe, gdzie nie Francja od Rzymu, ale Rzym od Francji był zależny („niewola awiniońska“). Rok 1682 był tylko wypadkową całego szeregu historycznych przesłanek.

Ten indywidualizm narodowy nie przeszkodził zresztą Francji wieku XVII. być szczerze i głęboko katolicką, a także nietolerantną, jak nietolerantną była cała zachodnia Europa. Reprezentant protestantyzmu, Jurieu, i katolicyzmu Bossuet, są tu w zupełnej zgodzie, że mianowicie „nie ogłoszono zasady zgubniejszej i bardziej zdolnej do zburzenia religii w jej podstawach“ (jak zasada tolerancji), tak mówi Jurieu, i że „Książęta chrześcijańscy są w prawie użycia siły miecza przeciw swoim poddanym, wrogom Kościoła i świętej nauki“, to słowa Bossueta, który wyraźnie twierdzi, że „władza ma prawo do sumienia“. Ta zasada, nieco zachwiana we Francji w. XVI., odżyła z całą siłą w wieku XVII. i zmanifestowała się odwołaniem Edyktu nantejskiego, które było spełnieniem postulatu całej katolickiej Francji, która tego zniesienia domagała się oddawna coraz natarczywiej, a wreszcie przyklasnęła mu jednogłośnie; nie tylko duchowni, ale ludzie świeccy jak Boileau, Racine, Lafontaine, La Bruyère, wszyscy pochwalali ten akt, jak i gwałtowne środki nawracania. (Wyjątek stanowi sympatyczny Vauban i Boisguilbert).

Bossuet uważa ten czyn za najpiękniejszą kartę w dziejach wielbionego przez siebie króla i czynnie dopomaga rządowi w dokonaniu dzieła, przedewszystkiem kontrowersją, słowem i piórem, pracą misyjną¹⁾, ale także i na sposób policyjny, mniej nam dziś sympatyczny, kiedy kancelaryi królewskiej donosi imiona dzieci hugenotów, które by należało zabrać z domu rodzicielskiego do zakładu konwertytek (Nouvelles Catholiques), gdzie nawracania dokonywano zrazu łagodnością, a gdy to się nie dało, w sposób gwałtowny. Prawda, że w tej samej kancelaryi królewskiej

¹⁾ Bossuet podobnie jak Skarga nawrócił wielu wybitnych hugenotów.

znajdują się i dokumenty przeciwnie, jak wypraszenie się od „dragonad“, a także prośby i to skuteczne, o uwolnienie uwięzionych hugenotów i t. p., ale to były pewnie owe „słabości“ dobrego serca, niekonsekwencye, które dziś tak sympatycznie uderzają nas u Bossueta i Skargi i czynią ich lepszymi od ich teoryi.

Czy ta nietolerancya wieku XVII. była tak „żywiolowa“, wprost bezmyślna, jak P. Wacław Sobieski¹⁾ mieni nietolerancję polską i europejską wieku XVI., to trudno rozstrzygać. Warto jednak przypomnieć, że „żywiolowe“ ruchy zazwyczaj prędzej przemijają (P. W. S. widzi ten objaw już za Władysława IV.); tymczasem nietolerancya tłumów we Francyi szaleje poprostu niemal przez całe średniowiecze; władzom świeckim lub duchownym z trudnością przychodzi nie dopuścić do masowych egzekucyi (zwykle palenia) „heretyków“ przez lud i nawet osławiona Inkwizycya została ustanowiona w pierwszym rzędzie dla ujęcia w jakieś ramy prawne tej kwestyi, bo, jak łatwo się domyślić, lud ciemny nie bawił się w sumienne dochodzenie „winy“, ale za lada posądzeniem rzucał się na nieszczęśliwych i palił ich żywcem²⁾. Działo się to zresztą i w innych krajach Europy zachodniej, przetrwało czasy Odrodzenia i Reformacyi; Inkwizycję kościelną zastąpiły różnego rodzaju inkwizycje państwowe, równie srogie w krajach katolickich jak protestanckich, a wreszcie zelżały, ustały one (do pewnego stopnia przynajmniej) dopiero w w. XVIII; sama „żywiolowość“ tu nie wystarczy na wytłómaczenie tyłowiekowego stanu rzeczy.

Zdaje się, że więcej racyi mają Francuzi kiedy rozwiązują to zagadnienie formułką: „tolerancya to indyferentyzm“. Ta formułka, sama w sobie bardzo względnej wartości logicznej i moralnej, była i jest jeszcze poniekąd do dzisiaj „logiką“ i „moralnością“ sporej części ludzkości.

Ludzkość chrześcijańska w wiekach średnich i kilku następnych jeszcze w swojej olbrzymiej większości nie rozumiała indyferentyzmu religijnego, a więc i tolerancji religij-

¹⁾ Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go. Warszawa 1902.

²⁾ Vacandard: *l'Inquisition*. Paris 1904.

nej. Dla Bossueta, Pascala nie było nic niedorzeczniejszego nad ten indyferentyzm. Sprawa religijna była najważniejszą ze wszystkich; dopiero gdy nią być przestała, gdy stała się obojętną narodom i rządóm, wtedy pojawia się hasło tolerancyi, podobnie jak się stało (tylko chronologią odwrotną) ze sprawą językową, o którą, póki była obojętna, nie dbano wcale, i mieszkańcy Toleda mówili przez pięć wieków po arabsku, będąc Hiszpanami i katolikami; mieszkańcy Gallii zarzucili swój język celtycki, by go zastąpić ludową łaciną z celtycka wymawianą, mieszczanie niemieccy naszych miast polskich zamieniali z własnej woli język niemiecki na polski, był indyferentyzm językowy zupełny, a więc i zupełna tolerancya językowa. A natomiast gdy od wieku XIX. taż sprawa językowa stała się nieobojętną, gdy indyferentyzm językowy znikł, i na jego miejscu pojawił się kult języka ojczystego, znikła i tolerancya językowa, rządy jej nie znają względem poddanych, ani narody jedne względem drugich.

A zważmy, że tu mamy do czynienia z pojęciami równowartościowemi, o ile nie w stosunku odwrotnym będącemi niż w religiach. Dobijający się o prawa dla języka celtyckiego, czy litewskiego nie wyobraża sobie przeciwieństwa, by ten język był więcej wartościowy od francuskiego czy polskiego, przeciwnie, katolik czy protestant jest w przekonaniu, że jego religia jest najlepsza i jedynie dobra, jedynie prawdziwa, i że każdy człowiek myślący winien tę, a nie inną religię przyjąć; Litwin, choćby najzagorzalszy, nie ma pretensyi do ludzkości, by się stała litewską.

„Heretyk“ zaś w najgłębszem przekonaniu człowieka średniowiecza, czy wieku XVI. i XVII., to nie tylko wróg „prawdziwej“ wiary, ale to szkodnik społeczny, gorszy od złodzieja i mordercy, bo swą propagandą pozbawia ludzi czegoś stokroć cenniejszego od majątku, od życia, bo „łaski Bożej“, zbawienia wiecznego. I dlatego, dopóki żyła w sercach ludzkich ta moc tego przekonania o prawdziwości tej jedynej religii, dopóty trwała nietolerancya jednostek i mas, a za nimi rządów. Miano „sportu“ nadane rzeczy przez P. W. Sobieskiego niebardzo tu na miejscu; bo że nadużyciem rzecz spaczono, — a jakich to ideałów złość, przewro-

tność, niekulturalność ludzka nie spaczyła? — to nie racya by to umiłowanie Prawdy, zapal w bronieniu jej, zapal apostolski sam w sobie nie byl czemś wielkiem i jednym z doniosłych czynników postępu ludzkości, tak jak dzisiaj nacjonalizm sam w sobie jest bardzo dodatnim czynnikiem podniesienia wartości ludzkiej, jakkolwiek obniżają go, paczą co chwila objawy barbarzyńskiego szowinizmu. Ale jak nie racya z tego powodu sam patryotyzm nazywać szowinizmem, tak niesprawiedliwością jest samo przywiązywanie do Wiary, lub samą religię zwać „fanatyzmem“ lub zgola „sportem“. Jedną z wielkich różnic między zwierzęciem a człowiekiem, to właśnie ta zdolność człowieka do uprawiania takich „sportów“, w mowie ich zwolenników zwanych „ideałami“, i mówiąc językiem owego męża stanu, „będzie zimniej w Europie“, gdy ich zabraknie.

Nie znaczy to, rzecz jasna, by pochwalać nieprzebieranie w środkach bronienia i szerzenia tych ideałów, zwłaszcza gdy te środki stoją w sprzeczności z samymi ideałami, których się broni. Ciekawem pozostanie to zjawisko, że i katolicy i protestanci, szukający do swych sporów teologicznych argumentów w Piśmie św. i pisarzach pierwszych wieków, nie znaleźli tam, czy znaleźć nie chcieli doktryny wręcz przeciwniej; bo wszakże Kościół pierwszych wieków, po wyjściu z katakumb, był przeciwny nietolerancji (z św. Chryzostomem), a w Ewangelii przypowieść o kłakolu, do tej kwestji wtedy ogólnie odnoszona, mieści w sobie wcale jasną doktrynę tolerancji. A pod względem praktycznym to wartość nietolerancji okazała się bardzo względna — przynajmniej dla katolicyzmu, którego bronią Skarga i Bossuet. I jest to prawie zabawne zjawisko, zdarzające się w świecie — pewnie dla upokorzenia umysłu ludzkiego — że rację tu miał nie trzeźwy Skarga ni głęboki Bossuet, ale nasz domorosły Raubritter i warchol Dyabeł Stadnicki, kiedy na „pamiętnym sejmie“ r. 1606 przypomniął, że „w Anglii, Szkocyi, Danii, gdzie katolicyzm zniesiony, jest wielu katolików, co dziś po niewczasie tęsknią za konfederacją, ale cóż, już nie mogą jej mieć“¹⁾. A tymczasem gdyby ta „konfederacja“ t. j. tolerancja religijna panowała istotnie w epoce Refor-

¹⁾ Cyt. W. Sobieski: Pamiętny sejm (1606). Warszawa t. 3, str. 184.

macyi, to narody romańskie byłyby i tak pozostały katolikami, bo germańskiego pochodzenia protestantyzm nie byłby ich nigdy na dobre porwał; natomiast w krajach germańskich te znaczne, może i olbrzymie nieraz masy narodu, które katolickimi pozostać chciały, przez nietolerancyę zostały gwałtem od Kościoła oderwane, i katolicyzm nie miał sposobu odzyskania straconego terenu nawet wtedy, gdy protestantyzm stracił swą siłę żywotną t. j. właściwą Wiarę i tylko nietolerancyą rządów się trzymał. Dopiero powrót tolerancyi umożliwia dziś katolicyzmowi to odzyskanie terenu (w Anglii odzyskał 14 milionów w ostatnich kilku dziesiątkach lat), gdy tymczasem na tej samej tolerancyi w krajach katolickich protestantyzm nie zyskuje prawie nic.

Ale też właśnie dla tego tem bardziej żał, że obaj kaznodzieje, jak dziś widzimy, nawet z utilitarnego punktu widzenia, niepotrzebnie zstępowali z wyżyn kultury, którą zresztą tak świetnie u siebie reprezentowali; obaj byli ludźmi swego czasu i ten duch czasu za nich odpowiada, choć pewnie, że miłoby było widzieć ludzi tak wielkich przerastających swoje otoczenie i swoją epokę.

Nietolerancya Skargi, obiektywnie wzięta, jest mniejsza od bossuetowskiej, nie było u nas „domów konwertytek“ i t. p. Skarga nie mógł uprawiać nietolerancyi francuskiej; ale subiektywnie Bossuet był mniej nietolerantny, bo ani na cal nie poszedł w tym kierunku dalej niż jego król i społeczeństwo, owszem zrobił dość wiele dla złagodzenia środków uznanych i praktykowanych. Przeciwnie Skarga. Oto bowiem, gdy w r. 1606 naród, bo Sejm dochodzi wreszcie do porozumienia i znajduje formułę, na którą się godzą nie tylko protestanci ale i katolicy, nawet dostojnicy Kościoła, wtedy Skarga tę zgodę burzy; a więc w kierunku nietolerancyi idzie dalej znacznie niż jego społeczeństwo. Z tego powodu spotkał kaznodzieję i jego zakon ciężki zarzut¹⁾.

¹⁾ W. Sobieski o. c. i I. Chrzanowski: Kazania Sejmowe P. Skargi i t. d. Wyd. II., str. 88. P. I. Chrz. jednak przyznaje i tłumaczy, że „Skarga był nietolerantem dlatego, że być nim musiał“ (str. 76). Nie sądzę, żeby nauce katolickiej przysłużyli się ci, co wbrew oczywistym dowodom w pismach kaznodziei (cytuje je Chrzanowski) podnoszą wprost jego tolerancyę. Inna rzecz, że w Skardze jest pod tym względem pełno niekonsekwencji, i nie łatwiejszego jak cytować w tym przed-

Ale czy może najcięższy zarzut nie należy się królowi? Nie Skarga bowiem do króla, ale król do Skargi się onej pamiętnej „nocy“ udaje. Skarga oczywiście staje na stanowisku idei, jakie ma jego zakon i jakie mu wpojono jeszcze w Rzymie, a które to idee są identyczne (co do tolerancji) z ideami panującymi zarówno w Anglii jak Hiszpanii, u świeckich jak duchownych, protestantów czy katolików. Ale co to za król, który zamiast iść za zdaniem Sejmu t. j. narodu, za zdaniem dostojników Kościoła, które mogło mu przecie sumienie uspokoić, radzi się dopiero zakonnika?! Władysław IV. tegoby nie zrobił i nie zrobił istotnie; czy nie może dla tego, że, nie sprowadzony z innych krajów i pojęć, urodzony i wychowany w Polsce i po polsku, lepiej z narodem swym się rozumiał i bardziej po polsku czuł i myślał? Bo nie da się chyba zaprzeczyć, że Polak jest z natury skłonniejszym do tolerancji od innych narodów, stworzyliśmy przecie unie polityczne i religijne, które zaszczyt prawdziwy przynoszą naszym dziejom, a jedna z nich związana jest właśnie z imieniem Skargi, i na ogół biorąc było u nas stokroć więcej tolerancji niż w zachodniej Europie, jak to słusznie podnosi nawet o wieku XVI. P. W. Sobieski.

Oczywiście Skarga działał (r. 1606) w tem przekonaniu, że ratuje Kościół i Ojczyznę, w czem się mylił, i że szkoda katolicyzmu jest zarazem szkodą Polski, w czem znowu nie całkiem się pomylił. P. Sobieski przypomina sprawę dyssydentów z końcem XVIII. wieku; Skarga jej nie przewidział, to prawda, ale i to pewne, że i bez tej sprawy dyssydentów stałoby się to, co się stało, była to kropla w morzu wielu

miocie argumenta „za“ i „przeciw“ z jego dzieł, jak i z jego życia (wskazuje na to I. Chrz.). Ale bo na tej niekonsekwencji spoczywała u nas cała kwestya wyznaniowa. Europa zachodnia była tu konsekwentniejsza, u nas zaś „łaskawość katolicka“ nie śmiała egzekwować konfederacji korczyńskiej (przeciw heretykom), dawała im faktycznie prawo swobodnego wyznawania ich religii (Skarga jedno i drugie pochwala n. p. w Upominaniu do katolików o zachowaniu się z heretyki); a gdy w korzystaniu z tego prawa przeszkadzał im motłoch, wtedy w obronie tego prawa Państwo stawać nie śmiało (i Skarga był przeciwny); były więc oba prawa: tolerancji i nietolerancji, oba bez egzekutywy czy gwarancji prawnej, rzecz chyba tylko w naszych przesmutnych stosunkach możliwa!



innych i ważniejszych przyczyn. Natomiast na Mazurach, gdzie rozbiory zastały ludność polską ale protestancką, dziś polskość tego ludu zeszła do 2%! Spytajmy się więc, jakby się przedstawiała polskość całego zaboru pruskiego, gdyby tam panował protestantyzm? Może to właśnie przewidywał Skarga i tego się obawiał...¹⁾.

Cobądź, Skarga swą osobistą działalnością w Kościele i narodzie sięgał dalej niż Bossuet. We Francyi w. XVII. bez Bossueta nie zmieniłoby się wiele, Polska w. XVI. bez Skargi możeby inaczej się potoczyła; wstrzymanie króla z drogi do Szwecyi, ciągły osobisty wpływ na dwór i na tyle wybitnych jednostek w życiu politycznem, wpływ na cały Kościół w kraju, kolosalne dzieło Unii lubelskiej, czynny udział w życiu politycznem: słowem, Skarga swoją osobą zaważył na losach narodu. Bo nie był on bynajmniej zdania Bossueta i św. Franciszka Salezego, że działanie jednostkowe na dusze to już wszystko; to działacz społeczny, którego każdy objaw życia publicznego żywo zajmuje i uważa on za swój obowiązek działać wszędzie, gdzie wpływem swym dotrzeć może. Robi to i jako jezuita i jako obywatel szlacheckiej Rzeczypospolitej, gdzie ma głos inny niż poddany Ludwika XIV., ale czyni to także i przede wszystkim, jako człowiek czynu o naturze impulsywnej, energicznej, woli silnej, chcącej i umiejącej oddziaływać na innych, słowem, jako indywidualność niepospolita — i tą Skarga jako człowiek przerasta znacznie Bossueta.

II.

Chcąc porównać obu kaznodziejów jako pisarzy, należy przede wszystkim uprzytomnić sobie różnicę tła kulturalnego. Zadanie Bossueta było o całe nieco łatwiejsze. Miał on do użytku język kształcony od wieków, zrazu w poezyi, ale i w prozie przecie; toż historycy współcześni naszym

¹⁾ Sam rozum wskazuje chyba, że owego „zerwania sejmku“ r. 1606 (jeśli tak istotnie rzecz nazwać można) nie należy zestawiać z owymi zrywaniem sejmów przez prostych warcholów, czyniących to dla prywaty lub z przekupstwa.

Gallom, Kadłubkom, Długoszm piszą po francusku (Joinville, Froissart, Commines), a od Odrodzenia z jasnym programem (Du Bellay'a) pracuje się nad wyrobieniem, udoskonaleniem języka, który w prozie wydaje sto lat przed Bossuetem Montaigne'a i św. Franciszka Salezego, a tuż przed nim i w jego młodości dzieła jansenistów ¹⁾, z których niezrównane swą siłą „Lettres Provinciales“ Pascala uderzają Bossueta, choć ten ich treść potępia. Dodajmy, że ta kultura języka znajduje szczerych opiekunów w osobie królów, zwłaszcza od Franciszka I., założyciela Collège de France, który pierwszy zdaje sobie sprawę z potęgi literatury i kultury w ogólności. Wchodzi w jego intencje znakomicie siostra jego Małgorzata, królowa Nawary. Na jej to życzenie tłumaczy niejaki Le Maçon Dekameron, choć królowa znała język włoski równie dobrze jak francuski; ale bo królowa, jak tłumacz mówi w przedmowie, chciała pokazać Włochom, że byliby w błędzie, myśląc, że ich Boccaccio nie może być przedstawiony w języku francuskim, gdyż język ten stał się od wstąpienia na tron Franciszka I. tak bogatym, tak obfitym, że „nie napisano w żadnym języku nie takiego, coby nie mogło być dobrze wypowiedzianem w tymże języku francuskim“. Jest to — jak trafnie zauważa Brunetière — jakby „przecucie przyszłej, już niedalekiej wartości prozy francuskiej — i nie tylko przecucie ale i usilne i świadome staranie się o spełnienie go. Ludwik XIV. poczuwa się do tego samego obowiązku, do tej samej misji kulturalnej, będąc zresztą tylko jednym z ogniw w tym łańcuchu wysiłków i czynów, od których nie usuwał się żaden z jego poprzedników (Ludwikowi XIII. oczywiście pomagał dzielnie i w tej także dziedzinie Richelieu, założyciel Akademii francuskiej, która miała za zadanie „ustalić i udoskonalić język francuski“). Prawda, że mogli to robić, byli dziedzicznymi królami, od dziecka chowani po francusku.

I oto jeden z gorzkich owoców naszej elekcji; czyż nasi królowie, jeden po drugim przybywający do Polski bez znajomości języka polskiego, czyż oni, nawet przy najlepszej chęci mogli z dworu swego zrobić ognisko kultury tego ję-

¹⁾ Janseniści też pierwsi w swych szkołach zaprowadzają język francuski jako wykładowy; za nimi pójda i inne zakłady.

zyka, jak było we Francyi? A to używanie języka łacińskiego w życiu dworskiem, będącem zawsze i wszędzie w owych czasach przykładem dla innych, czy ono wprost nie było jedną z przeszkód w rozwoju języka ojczystego?

A więc Skarga miał zadanie stokroć trudniejsze niż Bos-suet. Język literacki zaczął się dopiero co tworzyć; od Reja trudno się było wiele nauczyć (zwłaszcza smaku!). Górnickiego i Orzechowskiego zasługa istotnie wielka, ale niema chyba dwóch zdań, że główna część dzieła i zasługi spada na Skargę. On doprowadza nasz język do doskonałości, jakiej dotąd nie posiadał. A dodajmy, co jest wcale nie małym tytułem do wielkości pisarza i wdzięczności dla niego narodu, że Skarga świadom był swego obowiązku względem ojczystego języka i przez szczery patryotyzm nad jego udoskonaleniem pracował. Oto „gdy go raz pytano — opowiada Starowolski w Hecatontas — dla czego prawie zawsze po polsku tylko pisze, kiedy, łacińskiego używając języka, mógłby sobie zjednać europejską sławę, odpowiedział, że czyni to z przywiązania do ojczystego języka, aby go ile możności wykształcić, gdyż łaciński dawno już jest dojrzałym: będąc Polakiem, zostawia troskę o łaciński język innym“.

Skarga też ma świadomość swego talentu i zasługi w tym kierunku. „Myślę, jako się sprawię Chrystusowi... który mnie na tę swoją robotę posłał, i talenty swemi, wedle małej siłeczki mojej nadał, opatrzył...“ Kaznodzieja wie, że to nie „mała siłeczka“, tak jak wie, że zrobił co mógł, i że nie jego wina, iż go nie słuchano: „Lecz Panie przyjmij wymówkę posłańca twego, jakoś sam powiedział: Jeżeli stróż na wieży wołać będzie: oto idzie nieprzyjaciół: a ludzie się nie przestrzegą: sami sobie winni zostaną, a stróż wolny bez karania będzie. Uczyniżę mię wolnym Panie, bomci wołał na nie i przestrzegał ich... Otom i na tych kartach pisanie zostawił, znaki robotki małej mojej“. Wiem, że są zdania wręcz przeciwne, i chciałbym, by one były prawdziwe, ale nie mogę wstrzymać się od wypowiedzenia tego, co myślę, oto że cała ta przedmowa do „Kazań na niedzielę i święta“ robi na mnie wrażenie ukrytego pod płaszczykiem zupełnie zresztą szczerzej pokory horacyuszowego „Exegi monumentum...“, którem to „monumentum“ mają być i te kazania tu

ogłoszone i wszystkie miane przez Skargę z Sejmowemi na czele: „Odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo twoje... upominałem... wołałem na nie... groziłem im... ukazowałem...”.

Wiemy, że ten ton w Kazaniach Skargi jest pospolity, wiemy i to, że miał on swoje źródło w przeświadczeniu szczerem i głębokiem o szczególnem posłannictwie wobec narodu. Bo wprawdzie mówi, że „osobliwego objawienia” o zgubie narodu nie ma, ale zaraz potem wyraźnie głosi: „poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie...”

Otóż tego u Bossueta nie znajdujemy; przemawia on nieraz w pierwszej osobie, ale to „ja” kaznodziei to nie „ja” pomazańca Bożego, to poprostu „ja” człowieka równego tym słuchającym. Oto przykład jeden z wielu: „Często się dziwiłem — tak zaczyna kazanie o „honorze” — jak ludzie, którzy tak dobrze trzymają o słuszności swych sądów, czynią się tak zależnymi od zdania innych, że dają mu się często unieść przeciw swym własnym myślom”. By się jednak nie wydawało, że to zdanie Bossueta o innych ludziach z wyjątkiem siebie, zaraz dodaje: „Jesteśmy tak zazdrości o przewagę w dobrem sądzeniu, że nie chcemy jej odstąpić nikomu, a mimo to tyle znaczenia przywiązujemy do opinii i tak baczymy na to, co myślą inni, że czasem się zdaje, jakbyśmy się wstydziли iść za własnym sądem, do którego mamy przecież tyle zaufania”¹⁾. Kiedy zaś w mowie pogrzebowej nad

¹⁾ Dodam jeszcze jeden tej samej kategorii, a dający wyobrażenie o liryzmie Bossueta, tak mało u nas znanym. Oto jak w kazaniu „o dobroci i surowości Boga” mówi o Chrystusie: „Nie zapomniał On swych długich trudów, ani wszystkich doświadczeń swej uciążliwej wędrówki (na ziemi)... Co do mnie, przyznam wam się, Chrześciance, w tem jest jedyna moja nadzieja; tu cała moja radość i jedyna ostoja mego spokoju; inaczej w jakąż rozpacz pogrążyłaby mnie nieskończona liczba mych grzechów; kiedy spojrzę na wąską ścieżkę, po której Bóg mi rozkazał kroczyć, kiedy zważę, jak to trudno utrzymać na drodze tak śliskiej wolę tak płochą i tak porywczą jak moja, gdy rzucę oczy na niezbadaną głębię serca ludzkiego, zdolnego ukryć w swych krętych zakamkach tyle zepsutych skłonności, gdy widzę, jak to miłość własna stanowi zwykle główny czynnik mego postępowania, drżę z obawy...” Ale niebawem zwraca się do Chrystusa: „Nie, dopóki Ciebie będę widział po prawicy Twego Ojca z naturą podobną do mojej, nie uwierzę nigdy, aby

grobem Kondeusza wprowadza w samym końcu swoje „ja” już bardzo osobiste, czyni to zgoła w inny niż u Skargi sposób, a bardzo dla Bossueta charakterystyczny. „Przyjmij, mówi sędziwy już biskup do zmarłego przyjaciela, ten ostatni wysilek głosu, który był ci znajomym. Ty położysz koniec tym wszystkim mowom. Zamiast oplakiwać śmierć innych, wielki ksiązę, chcę odtąd uczyć się od ciebie uczynić moją śmierć światobliwą; szczęśliwy, jeżeli, ostrzeżony tymi siwymi włosy o rachunku, jaki mam zdać z włodarstwa mojego, zachowam dla owieczek, które mam karmić słowem Żywota, resztki głosu, który upada, i zapалу, który dogasa”.

Bossuetowskie „ja” w kazaniach jest to „ja” człowieka tylko, Skargowskie „ja” też takim bywa, ale jakże często bywa czemś zgoła innem, pewnem siebie „ja” proroka natchnionego, którego u francuskiego kaznodziei nie znajdujemy nigdzie. Oczywiście i to symptom „rasy”. Francuzi jeżeli w średniowieczu porównano z innymi chrześcijańskimi narodami mieli pewną dozę mistycyzmu w duszy, to od Odrodzenia stają się bardzo pozytywnymi. Ta „jasność” myśli będąca ideałem Descartes’a („Wolimy myśl jasną od myśli głębokiej”, mówi o Francuzach Lanson), ona broni ten naród od mistycyzmu. Może i to główna racja tego namiętnego ataku Bossueta na Fenelona z powodu kwietyzmu tegoż; bajecznie zrównoważony biskup tym jednym razem przebrał miarę w gwałtowności słowa. Dość, że ta tak przebogata literatura religijna tego kraju dorzuciła do literatury mistycznej bardzo mało, dając się wyprzedzić sąsiedniej Hiszpanii i Włochom, oraz narodom germańskim, o których to ostatnich może odwrotnie możnaby powiedzieć, że niekiedy zdają się woleć „myśl głęboką od myśli jasnej”.

U nas przedewszystkiem „myśl” nie jest wogóle „specyalnością” narodu; my od obu „myśli”: głębokiej i jasnej

rodzaj ludzki miał Ci być niemiłym... Chciałeś być nazwany przez Proroka Izajasza: mężem boleści i który wie, co to jest ułomność. Ty wiesz, w istocie z doświadczenia wiesz, co to jest ułomność mego ciała, i jak ona ciąży duchowi, i że Ty sam w swojej męce potrzebowałeś całej swej słabości, by podtrzymywać jego słabość, duch jest ochoczy, mówiłeś, ale ciało mdłe, i to mi daje pewność, że ulitujesz się nad memi słabościami. Wzmocnij mą duszę, o Panie...”

wolimy uczucie i niem się najchętniej powodujemy, a to przecie samo podłoże mistycyzmu. Skarga zaś przy całej swojej trzeźwości umysłu, zmyśle rzeczywistości, praktyczności był w gruncie duszy przedewszystkiem człowiekiem uczucia. Ale w naturze polskiej jest nie tylko to; jest tam i wyraźna skłonność do mistycyzmu, większa niż gdzieindziej skłonność do brania bardzo na seryo tajemniczego stosunku człowieka do Absolutu. Klasyczne pod tym względem jest to, co opowiada Długosz o owym Sędziwoju z Czechla, który w r. 1454 idzie do króla (i to dumnego Kazimierza Jagiellończyka) i kazawszy królowi powstać i stać, dopóki poselstwa Bożego nie wysłucha, mówi mu w imieniu Boga prawdy tak cierpkie, że, myśląc po dzisiejszemu, możnaby się dziwić, że nie skończyło się to jak tragedia Bolesława Śmiałego. „...Uczyniłem cię w świecie sławnym, mówi Pan (słowa Sędziwoja) i nad wszystkich królów polskich wyniosłem: a ty ciężkimi występkami pobudziłeś mię do gniewu, naigrasz się z mego karania i po dziś dzień nie chcesz się do mnie nawrócić, poprawić“. „Wymienił potem (opowiada Długosz) szczegółowo wszystkie, sprosności pełne, króla występkę, przestrzegając go“ i t. d.¹⁾.

I dziwić się po tem, że Sokołowski porównywa się do Kasandry, że Powodowski słowami i tonem Proroków izraelskich, a nawet samego Chrystusa do Polski przemawia: „Polsko! Polsko! która zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani...“ Skarga był tu, jak jasno wykazał w swym znakomitym wstępie do Kazań sejmowych I. Chrzanowski, wypadkową w literaturze, ale i dodajmy: w psychice narodu naszego; gdy król Kazimierz mógł być słuchać „stojąc“ uwag Sędziwoja, mógł też król Zygmunt III. i senat i sejm słuchać kazań Skargi, mógł tenże Zygmunt III. w sprawach Państwa radzić się i iść za radą kaznodziei, mógł i później w bezkrólewiu politycznem król sere polskich, Adam Mickiewicz, słuchać Towiańskiego. Mimo całej olbrzymiej różnicy między zwłaszcza ostatnimi dwoma faktami są to przecież objawy analogiczne²⁾. A już

¹⁾ Długosz V., 180, cytuje I. Chrzanowski o. c. str. 14.

²⁾ Nie bez związku z tą cechą psychologii narodu naszego będzie też wyjątkowy szacunek, jakim się u nas zawsze cieszyło duchowieństwo,

od wiary w posłannictwo nadzwyczajne „wybranej” jednostki wobec innych pospolitszych, do wiary w podobne posłannictwo narodu całego, a więc „wybranego”, wobec innych narodów, ma się rozumieć, pospolitszych, to znaczy do mesyanizmu droga zaprawdę niedaleka, i tę przebyliśmy w bardzo krótkim czasie.

Polska psychika więc nadawała się do tego, by Skarga mógł uwierzyć w swe specjalne posłannictwo względem narodu. Prawda, że do tego pomogły i nasze stosunki, które jak później Gustawa przerodzą w Konrada, tak już bardzo weześnie z kaznodziejów kościelnych robią proroków narodu, a pisarzom, którzy gdzieindziej by byli moralistami w rodzaju La Bruyère'a, Pascala, każą pisać „o naprawie Rzeczypospolitej”, „Drogę do prawdziwej wolności” i t. p., a nawet poetę Jana Kochanowskiego, wracającego z zagranicy „humanistą” w każdym calu, zmuszają do przyjęcia roli Konrada, której zawdzięczamy Satyra i Wróżki,

(jako pośredniczące w tym stosunku do Absolutu); uderza to do dziś jeszcze przybywających do nas księży, nawet z krajów najbardziej katolickich n. p. Hiszpanii, gdzie tego objawu w tym stopniu niema. Złożyły się na to co prawda także dzieje. W miarę jak władza państwowa się koncentrowała, wzmacniała, czyniła się ona coraz bardziej niezależną od innych „władz”, a więc i duchownej, „dystansowała” ją, że się tak wyrażę, pozostawiając jej tylko rejon spraw ściśle religijnych, indywidualnych. Dlatego to wśród największego rozkwitu literatury katolickiej w Hiszpanii za Karola V. i Filipa II. żaden z pisarzy czy kaznodziei nie zdobywa się na półsłówko krytyki spraw publicznych czy zgoła polityki królów, choć do tej krytyki przedmiotu z pewnością by nie zabrakło. O tem trzeba też pamiętać przy zestawianiu Bossueta ze Skargą pod względem „odwagi cywilnej”. U nas „władzy silnej” nie było, a więc i nie mogła „dystansować” duchowieństwa; owszem to duchowieństwo, skonsolidowane w silnej organizacyi Kościoła (zwłaszcza po Tridentinum), było właściwie jedyną „silną władzą” w Polsce. Dzieje więc u nas pomogły jeszcze do podtrzymania i rozwinięcia tych w naturze już tkwiących skłonności mistycznych. Przypominam też obok Skargi i Konarskiego trzeciego zakonnika-patryotę X. Kordeckiego: gdy się wszystko prawie że rozkładało w narodzie, skonsolidowanie sił żywotnych narodu dokonało się pod hasłem i przez hasło religii katolickiej. Wielbicieli protestantyzmu u nas śmiem zapytać, czy protestantyzm jako religia mógłby był taką rolę odegrać, czy upadek katolicyzmu nie byłby odjęciem Polsce elementu siły i łączności, wówczas wprost nie do zastąpienia?

a nawet Odprawę Posłów. Zresztą i Kochanowski tu nie pierwszy, przygotowują go poeci po łacinie piszący od samego Krzyckiego poczynając i jego Religionis et Reipublicae quaerimonia (1522). Czy Skarga potrzebował przemiany na Konrada, nie wiemy, ale to pewne, że autor Kazań Sejmowych czuł to samo, co tamten powiedział: „ja i ojczyzna to jedno“.

Zapewne, że ten wpływ nieszczęśliwych dziejów na literaturę jest dodatkowy, drugorzędny; pierwszym jest wrodzona skłonność psychiczna, która sprawiła, że Polska Skargi po upadku stała się Polską Mickiewicza, Krasińskiego, nie jak Grecya Sofoklesa, która po upadku stała się Grecyą kupców i oszustów, mimo, że Grecya, szczęśliwsza stokroć od nas, dostała się pod panowanie narodu, który nie tylko nie przeszkadzał rozwojowi kultury greckiej, lecz owszem mu dopomagał, dobrowolnie się przecie poddał jej wpływowi; też greccy pedagogowie wychowywali młodzież rzymską. Ale bo niema narodu, któryby tak jak Polska był na wskrós do głębi duszy patryotyczny. To uczucie „świętej miłości kochanej Ojczyzny“ (zwrot wyszedł z serca najmniej jeszcze czulego) ono często bywało pacone, przybierało na zewnątrz wyraz niegodny siebie, to losy wszelkich ideałów ludzkich; ale ono było i jest na dnie duszy polskiej tak wyraźne, świadome siebie, żywe, jak w żadnym narodzie na świecie. Żaden też naród nie wydał takiej literatury patryotycznej, żaden tego słowa Ojczyzna nie opromienił takim blaskiem. Czyż potrzeba rozwódzić się nad tem, że Skardze tu należy się miejsce zaszczytne, wprost najdosłojniejsze aż do Mickiewicza, że on pierwszy tę ojczyznę „świętą“ nazywa i że w Kazaniach sejmowych wyśpiewał jej hymn najwspanialszy w literaturze świata?

I tu też leży zasadnicza i najdonioślejsza różnica między Skargą a Bossuetem. I Bossuet był człowiekiem swego narodu. We Francyi od Odrodzenia wszystko złożyło się na ukształtowanie psychiki Bossuetów i Pascalów. Wspomniana wyżej metoda „życia pobożnego“ św. Franciszka Salezego, skupiająca się we wnętrzu duszy jednostki, musiała sprowadzić i pogłębienie studyum tej duszy, studyum „Człowieka“ z temi wszystkimi cechami, które go czynią

nie Francuzem lub senatorem ale Człowiekiem. Schodzi się tu wpływ autora „Filotei“ z wpływem Odrodzenia, jak się on objawił w narodach północnych w przeciwstawieniu do Włoch¹⁾. Włochów Renesansu zajmowało w starożytności rzymskiej to, co w niej było rzymskiego, patriotyzm Petrarki odnajdywał tam jego mniemanych antenatów. Erazm z Rotterdamu natomiast i Francuz Budé „odkryli“ tam „Człowieka“ i to jest program północnego „humanizmu“, celem jego badań to „człowiek zbliżony do człowieka w nieskończoności czasu i różnaitości epok, ocenionej z punktu widzenia podstawowej tożsamości natury ludzkiej“²⁾. Takim jest humanizm Montaigne'a, który w swoich *Essais* opisuje siebie, nie by przedstawić swoje oryginalności czy przymioty, czyniące go Francuzem, ale by w sobie i na sobie badać, poznać i dać poznać „człowieka“, z tem wszystkim, co w nim jest ludzkim „humanum“. Do tych dwóch wpływów, religii i humanizmu, przybywa trzeci negatywny, jest nim wzmocnienie władzy królewskiej, powstanie monarchii despotycznej. Kiedy spostrzeżono, że ona jedna zdoła uspokoić burze wewnętrzne i skutecznie stać na straży ładu społecznego, wtedy i nie widziano racji dyskusowania nad stosunkiem jednostki do władzy i t. p. literatura polityczna straciła grunt pod nogami, a za to tem swobodniej oddano się studyum nad „człowiekiem“. Właśnie w pierwszej połowie panowania Ludwika XIV. to studyum dochodzi do rozkwitu pod piórem dwóch najgłębszych umysłów tego czasu i najlepszych znawców „Człowieka“, Bossueta i Pascala.

Bossuet jest pisarzem ogólnoludzkim; z pokładów duszy ludzkiej zajmują go szczególnie, o ile nie wyłącznie te najgłębsze, na które się składają cechy wspólne wszystkim ludziom; swoją teologię, etykę, politykę, swój cały chrystyanizm lubi on opierać, osadzać niejako na tym gruncie psychologii ogólnoludzkiej, której głęboka znajomość, świetne ujęcie, odczucie i przedstawienie są zasadniczymi przymiotami tego umysłu i tego pisarza, całkiem jak u pokrewnego mu Pascala. Z wszystkich pisarzy tego okresu

¹⁾ Obszerniej o tem: M. Paciorkiewicz. Kościół i Odrodzenie. (Miesięcznik kościelny. Poznań, sierpień do grudnia 1911).

²⁾ Brunetière, *Hist. de la litt. fr. class. I.*, str. 30.

ci dwaj najmniej mają cech wyłącznie właściwych swojej epoce, najmniej dają materiału historykowi dziejów obyczajowych. Bossuet rozmyślnie nie kreśli ulubionych wówczas „portretów“, którymi niebawem się wsławił godny jego następca na kazaniach paryskich, Bourdaloue. Sam się z tego niejako tłumaczy w jednym z kazań obawą, by słuchacze zamiast budować nie bawili się słowem Bożem, bo „człowiek, ciekawy widowisk, czyni je sobie, tak jest próżny, z przedstawienia swych błędów i wad i mniema, że wszystkiemu zadość uczynił, gdy pozwoli przynajmniej ganić to, czego nie naprawia“. Bossueta psychologia więc jest ogólnoludzką, niezależną od czasu i miejsca, i w tem rozumieniu znajdujemy w jego kazaniach całą galerię typów nieśmiertelnych (nie portretów),¹⁾ godnych Moliera, a jeden z krytyków twierdzi, że z kazań tych można bez trudności wydobyc prawie kompletny kurs psychologii doświadczalnej. I to stanowi ogólnoludzką, nieśmiertelną wartość jego dzieł, do których rozumienia, odczucia, ocenienia nie potrzeba być Francuzem, nawet katolikiem, nie potrzeba nawet znać Francyi w. XVII., wystarczy być człowiekiem.

Z tego już wynika, że głównym czynnikiem w twórczości Bossueta jest rozum, główną siłą myśl; nie myśl sucha, martwa, ale (jak u Krasińskiego) ożywiona uczuciem szczerem i głębokiem prawdziwego poety, którym jest we wszystkich swoich dziełach Bossuet.

Skargę, jak bez mała wszystkich naszych pisarzy, zajmują, zatrzymują ich uwagę przede wszystkim i szczególnie te pokłady duszy, które czynią Polaka Polakiem; to cecha zasadnicza naszego piśmiennictwa, a już o typ bardziej charakterystyczny od Skargi zaprawdę trudno. Jest on pełen augustyanizmu, to prawda, ale to augustyanizm bardzo polski. Słowa: „jeśli zginie doczesna (ojczyzna), przy wiecznej się zostoid“, poprzedzone zresztą słowami: „nie zginie nam ojczyzna nasza“, to przede wszystkim nie augustyańska prawie obojętność na ojczyznę i narodowość. Skarga by nie chciał roztopienia się Polski w onej

¹⁾ Powiedziano stąd, (co potwierdza i życie kaznodziei), że znał on „Człowieka“, a nie znał ludzi. Wszystko to odnosi się oczywiście do kazań Bossueta, nie zaś do Mów pogrzebowych.

Civitas Dei; on ją tam pragnie widzieć, tak jest, ale by była sobą ze swoją indywidualnością narodową, sam się do tego przyczynia, celowo doskonaląc język, z tymi wszystkimi obywatelami, w których, nawet gdy są innowiercami, widzi „krew miłą“. I dlatego nie poprzestaje na wpajaniu słuchaczom enót chrześcijańskich jak Bossuet, ale wpaja im także miłość ojczyzny i obowiązki względem niej ¹⁾ i co wysoce charakterystyczne dla tego teologa, kształcącego się na św. Augustynie, tam gdzie mówi o ojczyźnie jest silniejszym, doskonalszym jako mówca i pisarz, aniżeli gdy mówi o Kościele lub o człowieku w ogólności. Patryotyzm jest jakby miarą, probierzem wartości artystycznej kazań Skargi. „Kazania Przygodne“ stoją tem właśnie wyżej od „niedzielných“, a „Sejnowe“ tem właśnie przewyższają wszystkie inne, a w tych „niedzielných“ najsilniejszym, najbardziej natchnionym jest kaznodzieja, gdy mówi o Ojczyźnie.

Bossuet, jak widzieliśmy, kochał także ojczyznę, choć kochał ją w inny sposób, w królu swoim, choć nazywa ją najczęściej, jak jemu współcześni, zimnem mianem Państwa; nie mogło być inaczej w tych czasach i warunkach, i patryotyzm Bossueta był mimo tej formy odmiennej szczyry i gorący. Ale wytłomaczenie i rozumienie faktu nie obala faktu samego, a tym jest, że pojęcie ojczyzny u Bossueta, jak wogóle u Francuzów w. XVII. było o całe nieco mniej podniosłe, mniej wielkie, mniej w treść bogate niż u Skargi i że Skarga dał to, czego u Bossueta nie znajdujemy, t. j. wyraz miłości ojczyzny, najpiękniejszy, najsilniejszy w literaturze świata. A podnosi wielkość tego dzieła i tej zasługi naszego kaznodziei jeszcze i to, że to arcydzieło literatury patryotycznej powstaje prawie w zaraniu naszego piśmiennictwa, kiedy samo narzędzie twórczości, język, jak wspom-

¹⁾ Ciekawa jest argumentacya Skargi (nie do pomyślenia u Bossueta) gdzie mówi o krzywdach ludu: „A ona krew, abo pot żywych poddanych i kmiotkow... jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje?“ Bossueta przejmuje litością los nędzarzy, a także oburzeniem obojętność bogaczy i grzech ich w stosunku do Boga, ale mu na myśl nie przyjdzie, „jakie to królestwu karanie gotuje“. To zresztą na myśl przychodzi tylko naszym mistykom patryotycznym, nie znajdziemy takiej refleksyi ani u św. Franciszka Salezego ani u św. Teresy ani Ludwika z Granady.

niałem, niewydoskonalony, zaczynał dopiero stawać się językiem literackim. Skarga musiał sam to narzędzie do tak wielkiego dzieła przysposobić, udoskonalić i dopiero dzieło stworzyć; stąd podwójne znaczenie autora „Kazań Sejmowych” w dziejach języka i literatury pięknej.

Ale z drugiej strony ta wyższość dzieł patryotycznych i ustępów patryotycznych nad innymi wskazuje zarazem, jak czynnikiem twórczym u Skargi było przedewszystkiem uczucie, nie jak u Bossueta rozum. Skarga swoje myśli polityczne rozwija mądrze i jasno, ale nie to stanowi jego siłę (tu zresztą dorównywa mu, a i przewyższa w niejednym głębszy od niego Modrzewski), siła Skargi leży w tem prawdziwie poetyckiem podniesieniu uczucia na wyżyny natchnienia tak niezwykle, że dla godnego porównania słusznie uciekano się do samych Proroków izraelskich, których z wszystkich poetów świata z pewnością Skarga najbardziej przypomina. Ma się rozumieć, spotęgowało się jeszcze to uczucie oną, wspomnianą wyżej świadomością misyi religijno-narodowej i wydało wreszcie owe „proroctwa”, które w oczach narodu tak do mistycyzmu skłonnego, jak nasz, wyolbrzymiły kaznodzieję do rozmiarów prawie nadludzkich.

Ale czy ten nasz mistycyzm nie każe nam więcej widzieć, niż jest w rzeczywistości? Bo czyż to prawda, że „proroctwa” Skargi „co do słowa się sprawdziły”? Że jesteśmy „bez pana krwi swojej i bez wybierania jego... bez królestwa swego, wygnańcy” i t. d. to prawda; ale czyżto prawda, żeśmy „język swój i naród pogubili” i „w obcy się naród obrócili” i że jesteśmy „bez ojczyzny”? Ten język my przecie dzisiaj troskliwiej pielęgnujemy, niż w XVI w. (i zasługa Skargi tu niemała); naród się czuje narodem bardziej i pełniej niż dawniej, bo uświadomienie narodowe pogłębia się i rozszerza na wszystkie warstwy; ojczyzna w niewoli, ale ona jest; ideał jej czystszy, droższy w sercach polskich niż ongi, a w obcy się naród już zgoda nie obróciliśmy, nie jesteśmy Niemcami ani Moskalami i mówiąc językiem Russa, „daliśmy się pożreć, ale nie daliśmy się się strawić” (i da Bóg nie damy!). Otóż Skarga przewidywał upadek, jak tylu innych ludzi trzeźwo patrzących onego czasu, ale chcąc przerazić słuchaczy widokiem gro-

żącej przyszłości, dał jej obraz stworzony wyobraźnią na podstawie analogii wziętej z dziejów („naród swój pogubicie i t. d. jako się inszym przydało“); ta analogia, dzięki Bogu, chybiła; Polska nie upadła ani jak Grecya, ani jak państwa Hunów, czy Wizygotów. A że tak jest, w tem też zasługa Skargi nie mała.

Skarga jest człowiekiem uczucia, uczucie to jest jego siłą i słabością zarazem, ono to jest główną przyczyną tych nierówności, które obniżają bardzo wartość estetyczną „Kazań na niedziele i święta“ a szkodzą bądź co bądź „Kazaniom Przygodnym“ a nawet „Sejmowym“. Znowu cecha bardzo polska, bez której Słowacki byłby większym niż jest, a nawet Konrad Wallenrod poematem jeszcze doskonalszym, niż jest w istocie. Nierówności te uderzają u Skargi nawet jego bezwzględnych wielbicieli, widzi je sam P. St. Tarnowski, ale tłumaczy tem, że Skarga „o literackiej stronie swoich kazań zgola nie myślał“ i widzi w tem „wyższość Skargi nad Bossuetem“⁽¹⁾.

Czy to prawda, że Skarga „o literackiej stronie swoich Kazań zgola nie myślał?“ Otóż najpierw świadectwo współczesne mówi co innego, mianowicie, że Skarga „zwykł się być z pilnością wielką na kazania gotować, starając się o to, żeby i wdzięczną, a płynącą wymową uszy sobie słuchaczów jednać... A co do pilności, nie tylko każde z osobna kazanie słowo od słowa pilnie pisał, ale czasem do drugiego i do trzeciego razu, ażby było do smaku i pojęcia słuchaczów poprawiając przepisywał“⁽²⁾. Zresztą z jaką taką uwagą czytając Kazania sejmowe zwłaszcza, widzi się na każdym kroku, że Skarga i znał środki artystyczne, podnoszące wrażenie i używał ich, wykazali to krytycy. Nie było to „rzemieślnicze pilowanie“, o jakim z niesmakiem mówi P. Tarnowski, ale to ta artystyczna staranność, wrodzona prawdziwemu artyście, który chce dzieło swe widzieć nietylko duchem ale i formą doskonałym. Mickiewicz mimo znanego powiedzenia: „słów nie dobieram...“ na prawdę, możemy być pewni, robił

¹⁾ Historia literatury polskiej. Wyd. II. t. I. str. 393.

²⁾ Cytuje Wł. Zawisza w artykule: Skarga jako esteta. (Kronika Powszechna 1912 Nr. 37 i 38.

to samo, a zachowany manuskrypt Pana Tadeusza (czy pierwszy?) w którym nie brak bynajmniej kreśleń i poprawiań, dowodzi tego dostatecznie. Dodajmy też nawiasem, że tak jak dzięki temu „piłowaniu“, „Ifigenia“ Goethego (trzykrotnie z gruntu przerabiana) jest arcydziełem, tak byłyby niemi pewnie dramata Słowackiego i niejedno z dzieł naszej literatury, gdyby były więcej „piłowane“, mniej improwizowane. Wogóle może by się lepiej działo u nas, gdyby było mniej tych „improvizacyi“ w literaturze i... w życiu.

Ale Skarga i musiał więcej „piłować“ swój język, niż jego następcy, bo, jak wspominałem, język ten nie był jeszcze dostatecznie wykształcony. P. Tarnowski przyznaje, że są w stylu Skargi „takie grzechy przeciw regułom i teoriom, których ustrzegłby się nietylko pisarz zajęty zewnętrzną formą tego co pisze, ale każdy chłopiec w szkolnem zadaniu“. Czy to może nie anachronizm swego rodzaju? Zapewne, że takich błędów nie popełniłby „chłopiec w zadaniu“ ale chłopiec wieku XX. chodzący do szkoły polskiej, gdzie wszystkich przedmiotów uczy się w języku polskim, i ma prócz tego kilka godzin nauki języka polskiego, gdzie uczy się owych „reguł i teorii“. Ale kto uczył tych reguł Skargę? W szkole uczono go wszystkiego, prócz języka ojczystego; językiem wykładowym był język łaciński, to samo na teologii, to samo w Rzymie. Kto chciał pisać po polsku w tej epoce, ten się musiał natrudzić; wiemy, że od mówienia jakim językiem do pisania nim, droga daleka i mozolna dla tego, kto osobno się pisać tym językiem nie uczył, a cóż dopiero, gdy i wzorów tak mało. Wspominałem już, że zasługa Skargi tem większa, ale i jakie musiał napotykać trudności w wypowiadaniu myśli, uczuć, w ujmowaniu pojęć, których w tym języku jeszcze może nie wypowiadano, tak silnie, dobitnie nie ujmowano. Nasz makaronizm, później tak fatalny dla języka, a już u Skargi acz bardzo rzadko się nachodzący, to zrazu nie innego, tylko niewyrobieńie języka literackiego; pisarzowi brak na razie słowa polskiego na oddanie pojęcia i bierze znane mu lepiej, bo w książkach częściej spotykane słowo łacińskie. A więc owe „roztargnienia w stylu, niesystematyczności w układzie i budowie zdania“ i t. d., słowem, niedoskonałości Kazań Skargi, zwłaszcza

niedzielných, nie stąd pochodzą, że Skarga o piękno języka nie dbał, one się tam znalazły mimo i wbrew zamiarów pisarza, który, być może, nie miał już czasu i głowy dość swobodnej do „przepisywania do trzeciego razu“ Kazań niedzielnych i tak starannego ich opracowania, jak to czynił z Przygodnemi a zwłaszcza Sejmowemi kazaniami. A już co najmniej wydaje się przyczyną tych niedoskonałości to owo „zupełne wyłączenie przejęcie się przedmiotem, treścią“, którem Skarga wydaje się P. St. Tarnowskiemu wyższym od Bossueta. „Przejęcie się przedmiotem“ było z całą pewnością więcej w „Kazaniach sejmowych“, gdzie mowca unosi się do najwyższych szczytów natchnienia, a przecież tam właśnie najmniej onych „roztargnień“. Zresztą gdzie mowa o dziełach literackich, tam tylko wtedy może „większe przejęcie się przedmiotem“ być tytułem do wyższości utworu jednego nad drugim, jeśli z niem idzie w parze większa wartość artystyczna; inaczej wychodzimy całkiem z dziedziny literatury. Przypomina się św. Wincenty à Paulo, który był takim nieprzyjacielem ozdobnej wymowy, że przed jednym ze swych księży padł na kolana, prosząc by tak nie mówił, ale też nikt Kazań św. Wincentego nie porównywa z bossuetowskimi, choć „wyłączonego przejęcia się przedmiotem“ było u tego świętego z pewnością więcej, niż u Bossueta. Jest więc w tem powszechnem u nas porównywaniu Skargi z Bossuetem pewna prawie zabawna niekonsekwencya, bo porównując Kazania Sejmowe z Niedzielnemi, widzi się niższość tych ostatnich w ich niedoskonałości formy i niższym polocie natchnienia, a porównując następnie też same Kazania niedzielne z Kazaniami Bossueta, dopatruje się ich wyższości nad francuskimi właśnie w tych wadach, które, dopiero co obniżały ich wartość wobec Sejmowych, i w rezultacie najslabsze kazania Skargi okazują się lepszemi od najlepszych Bossueta!

A nie zadaliśmy sobie trudu, by się dowiedzieć, że Bossuet swych Kazań (prócz dwóch) wogóle do druku nie przygotował, drukiem nie ogłosił, że to, co po śmierci jego wydano pod mianem „Kazań“, to są tylko szkice kazań istotnie wygłoszonych, ale które to szkice bynajmniej nie są identyczne z owemi Kazaniami, z ich faktycznem brzmieniem. Bossuet

„rzuca na papier kilka myśli, kilka wyrażień, bez wyboru¹⁾; wybór uczyni na kazalnicy, według okoliczności, chcę przez to powiedzieć, według tych pytań niemych, które umie usłyszeć poprzez powietrze ucho prawdziwych mówców“. Z tego już wynika, że w tych kazaniach jest mniej dążenia do doskonałości, niż u Skargi, ostatecznego bowiem wykończenia, które daje swym Kazaniom Skarga, przygotowując je tak starannie do druku²⁾, tego u Bossueta niema; ono dokonało się „na kazalnicy“, gdzie kaznodzieja w przygotowanym materiale „czyni wybór“. Jest to rzecz charakterystyczna, że Bossuet, który tyle dzieł i z taką starannością do druku przygotował i wydał, niektóre w kilku wydaniach, za każdym razem poprawianych, lub uzupełnianych, nie chciał ogłaszać swych Kazań³⁾. Być może, iż kaznodzieja

¹⁾ P. St. Mondelski w swym artykule p. t. Skarga i Bossuet (Przegląd Powszechny, styczeń 1912) cytując powyższe słowa jednego z krytyków (Rebelliau), opuszcza jednak dalszy ciąg i stosuje to do Mów Pogrzebowych, ogłoszonych drukiem przez Bossueta; oczywiście Bossuet „bez wyboru“ nie dawał rzeczy do druku; powyższe zdanie odnosi się tylko do kazań.

²⁾ Wogóle Kazania (zwłaszcza niedzielne) Skargi robią nieraz wrażenie powstałych „przy stoliku“; nie są to często (bynajmniej nie zawsze) kazania wygłoszone, czy mające być wygłoszonymi przez mówcę, ale jakby wzory dla kaznodziejów, niby podręcznik, mający ułatwić mniej zdolnym kapłanom ich zadanie; stąd te komplety zbioru kazań na cały rok, o 7 sakramentach i t. p.; stąd w Kazaniach Przygodnych to „Kazanie o śmierci, które się i na pogrzeb przyda“ i t. p. Sądzę, że i to także jest jedną z przyczyn onych „nierówności“, zniżania lotu. Co innego u Bossueta, tam każde „Kazanie“ jest szkicem lub dokładnem opracowaniem, dokonaniem w celu faktycznego wygłoszenia pod bezpośrednim wpływem danej uroczystości, czy idei, którą chce mówca rozwinąć. Tę bezpośredniość natchnienia czuje się też w Kazaniach Bossueta, jak w tyłu Kazaniach Przygodnych i Sejmowych Skargi, to stanowi też wyższość tych ostatnich nad niedzielami. Dodajmy wreszcie że te niedzielne są znacznie mniej oryginalne (wpływy Stapletona) wykazuje P. Tad. Grabowski w swem dziele: Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej, Kraków 1913). W Kazaniach Bossueta bardzo drobniawgowa krytyka nie wykazała prawie żadnego, a przynajmniej arcy-mało wpływu poza Pismem św. i Ojcami Kościoła, w których się Bossuet od młodości do późnego wieku zaczytywał. Czerpał on nie z drugiej ręki, ale u źródła, stąd to zdobył sobie przydomek „ostatniego z Ojców Kościoła“ (bynajmniej nie dla dzieł teologicznych jedynie).

³⁾ Mowy pogrzebowe doczekały się wydania jedynie na życzenie

zdawał sobie sprawę z olbrzymiej różnicy, jaka zachodzi między mową w wygłoszeniu w danym środowisku, atmosferze duchowej, a także mową na martwym papierze; być może, iż jako artysta, jakim był, nie chciał obniżyć wartości swych mów, której był świadom, ogłoszeniem ich drukiem. Z tem wszystkiem jednak, kazania Bossueta i w tych szkicach, niekiedy bardzo obszernych i dokładnych, mimo nierówności, mniejszych jednak, niż u Skargi, są arcydziełami wymowy kościelnej. Naszych krytyków najwięcej tu razi mniemane dążenie mowcy do „retorycznej doskonałości”. Otóż tej retorycznej doskonałości jest tam istotnie więcej, nie żeby było u autora więcej starania o nią niż u Skargi, sądzę, że było przeciwnie; ale, że tej retorycznej doskonałości jest więcej w języku francuskim wieku Ludwika XIV. niż w polskim wieku Zygmunta III., i wogóle więcej w duchu narodu francuskiego, niżeli polskiego. Ona jest naturalniejszą we Francyi, niż nam się czasem wydaje. Że w Bossuecie Francuzi wyczuwają coś wręcz przeciwnego, wystarczy na dowód przytoczyć zdanie Brunetière’a o kazaniach Bossueta: „Nikt nie powiedział w języku francuskim rzeczy większych, a nikt jednak, mówiąc je, nie wydawał się mniej czuć, może nawet sam nie czuł mniej, że je powiedział”¹⁾.

Powiedziano u nas, że „ten, który mówi do wykształconych, wykwintnych znawców (sc. Bossuet) mimowoli hołduje pewnym zwyczajom i wyobrażeniom czasu, stosuje się do pewnego smaku, odbija w swej mowie te wszystkie rzeczy czasowe i przemijające, a przez to w innym czasie po zmianie tych zwyczajów i upodobań będzie miał coś w sobie zużytego, przestarzałego, zwietrzałego; a ten, który mówi do człowieka, do duszy ludzkiej, (sc. Skarga), sine acceptione osób, stopni, czasów, literackich smaków i upodobań, nie zwietrzeje i t. d.”²⁾ Czy przypadkiem rzecz nie dworu, a jedna z nich (na pogrzebie Anny Austriackiej), ponieważ tego nie zażądano, nie ukazała się w druku i zaginęła, choć ogłoszono kilkanaście innych mów na pochwałę tejże zmarłej. Dwa „Kazania” ogłosił mowca też na życzenie.

¹⁾ Cytuję najchętniej Brunetière’a, bo nawet zdaniem jego przeciwników, jest on najlepszym znawcą literatury w. XVII., a zwłaszcza Bossueta.

²⁾ St. Tarnowski o. c. I., 394.

ma się odwrotnie? Czy w kazaniach Skargi, Niedzielných zwłaszcza, niema stokroć więcej tych „rzeczy czasowych, przemijających“, niż w kazaniach Bossueta? Ależ te ciągle „zwroty do praktycznego życia“, te prawie obrazki obyczajowe specyficznie polskie (i to z XVI. wieku), te dygressye przeciw „herezyom“ tak dziś nieaktualne i dodajmy, te argumenta przeciw protestantom, w dziełach kontrowersyjnych Skargi zwykle tak rzeczowe, poważne, tutaj w kazaniach niedzielných nieraz prawie zabawnie naiwne, o ile nie niesmaczne, a wreszcie te, powiedzmy wprost, trywialności, frąjące Rejem: czyż to wszystko nie jest też „stosowaniem się do pewnego smaku“ i „odbijaniem w swojej mowie rzeczy czasowych“, i czy Kazania Przygodne i Sejmowe nie tem właśnie bezporównania wyżej stoją od niedzielných, że tego wszystkiego mają mniej i że mowca „mówiąc do wykwinniejszych znawców“, bo warstw oświeceńszych narodu, zastosował się do ich smaku, który jest bliższy naszemu smakowi od smaku słuchaczy kazań niedzielných? Nieprawdą też jest, jakoby Bossuet nigdy nie mówił z podobną jak Skarga prostotą. Owszem mówił tak w swych kazaniach do zakonnic w Meaux, do dyecezyan na prowincyi, stosując się także do ich „smaku“, tylko, że i ten „smak“ „prowincjonalny“ musiał być lepszy od naszego, skoro w tej naprawdę rzewnej, godnej Skargi, prostocie niema śladu trywialności. Oczywiście Francuzi te kazania („trzeciego typu“) stawiają znacznie niżej od kazań młodzieńczych i mianych w Paryżu, my zresztą tak samo klasyfikujemy kazania Skargi; głównem criterium dzieła krasomówczego musi być siła natchnienia i podniosłość tonu.

Otóż Skarga stanowi ciekawą antytezę Bossueta. Bossuet jest najsilniejszy w słowie, gdy mówi o „Człowieku“, zupełnie jak Pascal, jak Molier, (którego najlepsze komedye to ogólnoludzkie: Mizantrop i t. d.; obyczajowe słabsze znacznie), Skarga najsilniejszy, gdy mówi o Polaku i do Polaka, czyż potrzeba podnosić, że taka jest bez mała cała literatura nasza, i że arcydziełem Fredry jest Zemsta, a Mickiewicza Pan Tadeusz? Kazania Przygodne i Sejmowe są właśnie dla tego tak świetne, szczytem wymowy u nas, że

kaznodzieja, jako Polak, ma szczególną spostrzegawczość, wrażliwość na cechy, objawy, charakter duszy polskiej, a więc tu jest w swoim żywiole, jak botanik wśród roślin, o których ma pisać.

Bossuet zaś jest tem jeszcze mniej „obyczajowy“, mniej „francuski“, więcej ogólnoludzki, że ma przed sobą słuchacza żyjącego bardziej kwestyami ogólnoludzkimi, słuchacza, który jest bardziej i wyłącznie „Człowiekiem“ od naszego Polaka w. XVI. Dyskusyi przeciw protestantom w kazaniach on prawie wcale nie wszczyna, bo protestantów wśród słuchaczy niema, a katolikom protestantyzm po odwołaniu Edyktu nantejskiego już nie grozi. Natomiast pod wpływem Descartes'a budzi się w umysłach wątpliwość co do samych podstaw Wiary, zaczyna się to, co się wnet nazwie racjonalizmem, i co objawia się z początku pokpiwaniem z religii, następnie atakami na nie już katolicyzm, ale religię samą, jakakolwiekby ona była. Stąd u Bossueta znajdujemy argumenta z właściwą mu jasnością i siłą rzućane, które do dziś zachowują całą swą świeżość, tak jak świeża jest dziś kwestya sama. A że to argumenta osadzone na podłożu psychologicznem, ogólnoludzkim, nie ściśle teologicznem, więc i „nie zwietrzeją“ tak prędko. Dowodem znakomity krytyk i umysł nowoczesny Ferdynand Brunetière, który z pozytywisty stał się wierzącym katolikiem i sam przyznaje, ile się „w szkole Bossueta“ nauczył, a odczytami o kaznodziej i argumentami z jego kazań broni Wiary i Katolicyzmu wobec oświeconych umysłów francuskich końca wieku XIX. On to właśnie podnosi, że w Kazaniach Bossueta wyrażone są jasno i dobitnie zasadnicze myśli, na których opierać się musi nowoczesna apologetyka. Wiemy, że nasz Skarga miał innych słuchaczy i innych przeciwników, którzy nawet od Polaka dzisiejszego różnią się dość znacznie, a cóż dopiero od człowieka nowoczesnego w ogólności.

Na ogół wzięte Kazania Skargi są bardzo polskie i bardzo katolickie; to co w nich polskiego przemówi zawsze do polskiego serca, miejscami tak potężnie, jak chyba jeden Mickiewicz tylko potrafi; to co katolickie, przemówi do wierzącego katolika miejscami tak rzewnie, serdecznie, jak tylko wielu pisarze katolickiego Kościoła to potrafią. Bossueta

Kazania natomiast, zwłaszcza t. zw. „filozoficzne”: O śmierci, O ambicji, O nienawiści ludzi do prawdy i t. d., one nie tylko przemówią do serca i umysłu wierzącego, może nim nawet wstrząsną do głębi, ale przemówią i do niewierzącego, do każdego myślącego człowieka. Znajdzie tam niewierzący mniej niż wierzący, rzecz prosta, ale znajdzie i on pokarm dla umysłu, uczucia i wyobraźni, którego w tej mierze przynajmniej, człowiek niewierzący u Skargi znaleźć nie może.

Natomiast prawda, że uczucie patryotyczne Francuza w Kazaniach Bossueta nie znajdzie i setnej części tego pokarmu, które nam dają nie już Sejmowe lub Przygodne, ale same Kazania na niedziele i święta. Ten pokarm znajduje Francuz w innej mierze i nadewszystko w innym zgola rodzaju, w Mowach pogrzebowych Bossueta; i to główna racya powodzenia, zachwytu, jakim to dzieło się cieszy we Francyi. Jest to zarazem rzecz najmniej ceniona u nas, bo tak inna od Kazań pogrzebowych Skargi, a my koniecznie chcemy te dwa dzieła z sobą porównywać, choć w istocie bossuetowskie Mowy pogrzebowe zbliżają się więcej *mutatis mutandis* do Kazań Sejmowych lub Przygodnych, bo są z wszystkich Kazań Bossueta najbardziej „społeczne” poniekąd „obyczajowe”, a w każdym razie najbardziej „patryotyczne”.

Mówiliśmy już wyżej, że patryotyzm francuski a więc i Bossueta skupiał się w królu. Król, w oczach Bossueta, to wcielenie ojczyzny, reprezentant Boga na ziemi; oto jak mówi w obecności Ludwika XIV. w kazaniu „o obowiązkach królów”: „Jesteście bogami, mówi Dawid, i jesteście wszyscy dziećmi Najwyższego. Ale, o bogowie z ciała i krwi! o bogowie z ziemi i prochu! wy umrzecie jako ludzie. Ale to nie; jesteście bogami, chociaż umieracie, i wasza godność nie umiera, ten duch królewskości przechodzi cały na waszych następców i budzi wszędzie tę samą bojaźń, ten sam szacunek, tę samą cześć. Człowiek umiera, to prawda, ale król mówimy, nie umiera nigdy. Obraz Boga jest nieśmiertelny”. Ta „cześć” dla króla przeszła i w wielkiej części na cały dom królewski; charakterystyczny jest pod tym względem wypadek, jaki się zdarzył samemu Bossuetowi. Oto gdy

w swej mowie nad grobem Kondeusza w dłuższej, a dziś klasycznej paraleli porównywał zmarłego z podobnym mu zdolnościami, ale niższym urodzeniem Turenne'm, wzbudził tem niesmak i oburzenie; porównanie zwykłego śmiertelnika do księcia domu królewskiego, wydało się współczesnym (zwykłym śmiertelnym) czemś w rodzaju bluźnierstwa. Ale to wszystko tłumaczy mam chyba dostatecznie owe „schlebiania“ zmarłym królowym i księżetom, owe hiperbole, jakimi wyraża się o domu królewskim. Nie jest to oczywiście w duchu szlachcica polskiego, wybierającego sobie „viritim“ swego króla, ani dzisiejszego obywatela konstytucyjnej monarchii, ale jak nie było przeciwne duchowi epoki Bossueta, dowodzi bardzo dla nas ciekawy zarzut, jaki czyni mu znająca go z codziennego obcowania na dworze Pani de Maintenon, która mówi w jednym z listów, że Bossuet „ma wiele bystrości umysłu, ale jest pożałowania godną rzeczą, iż nie posiada ducha dworskiego“. Nie można tedy stosunku Skargi do króla i dworu porównywać z „dworskością“ Bossueta pod względem subiektywnym, etycznym; na to nie pozwala owa kolosalna różnica w stosunkach. Skarga, rzecz jasna, nie „chwalił“ jak Bossuet, ale nie jest zgodnem z prawdą twierdzenie, że nigdy nic nie powiedział, ni zrobił, czemby względy królewskie dla siebie czy zakonu mógł pozyskać. Przecież Kazania swe dedykuje królowi, „żywoty“ królowej, (Bossuet żadnego z dzieł swych królowi, ani „wielkim“ nie dedykował), a w tej dedykacyi jest wiele pochwał; prawda że inaczej one brzmią, niż we Francyi, towarzystwo wersalskie by się pokładało ze śmiechu, gdyby kaznodzieja (jak Skarga to czyni) chwalił króla: „iżem nigdy Waszej Królewskiej Mości drzymiącego na kazaniu, ani z kim gadającego nie widział“, takie „fioretti“, nie jedyne u Skargi, są tylko dowodem, jak inny był „smak“ u nas aniżeli w Paryżu w. XVII; ale zawsze to pochwały, a są tam i inne, poważne, pod adresem króla i królowej za ich „pobożność i roztropność“, za „pobożne i mądre panowanie“ jest i przypomnienie, że w królewiczu „zeszła się krew nie tylko wielkich Królów ale i wielkich Cesarzów i Monarchów“, jest i zakończenie „pokornie uniżenie się Waszej królewskiej Mości łasce zalecam“. W Kazaniach pogrzebowych Skarga

też chwali, a nawet czasem wbrew prawdzie, którą codzienny gość na Wawelu znać musiał; chwali przecie pożycie małżeńskie żony Batorego i żony Zygmunta III., kiedy było przeciwnie¹⁾. A słusznych pochwał jest wiele; że zaś nie są tak entuzjastyczne, jak u Bossueta, to tłumaczy wspomniana różnica poglądów politycznych, każdy z nich co innego widzi w tym królu i domu królewskim. A jest jeszcze jedna różnica między skutkami schlebiania królowi u nas a we Francji; tam zadowala ono i króla i naród, a u nas chyba tylko króla, a w każdym razie nie wszystkich w narodzie; owszem, może to pochlebstwo, ten ton entuzjastyczny wielu podrażnić i unikanie pochlebstw, łagodzenie ich tonu może być także pochlebstwem swego rodzaju, pod adresem szlachty, która, razem wzięta, może więcej od króla, a której względów czy sympatii nie można sobie postponować, gdy się chce mieć wpływ na dusze i działać. Nie chcę bynajmniej o takie świadome pochlebstwo pod adresem „masy“ posadzać Skargi, dał on dość dowodów odwagi cywilnej w życiu i kazaniach, (zwłaszcza Sejmowych), usunięcie zaś Kazania o Monarchii w wydaniu późniejszym było wprowadzić aktem tej kategorii ale spełnionym na rozkaz przełożonych i z pewnością z bólem serca. Chcę tylko podnieść, że Skarga schlebiać królowi jak Bossuet, w naszych stosunkach nie mógł, tak jak Bossuet nie mógł w swoich stosunkach mówić na dworze królewskim, jak mówili u nas Sędziwoje z Czechla... Co kraj, to obyczaj. Ale i tutaj wytłómaczenie faktu nie obala go jeszcze. Pochwały Bossueta na ów czas zrozumiałe, dziś istotnie nas rażą swoją nadmiernością, i jeżeli kazania, zwłaszcza „filozoficzne“ z postępem czasu i kultury zyskują tylko, to ta strona panegiryczna Mów pogrzebowych traci i tracić będzie coraz bardziej, a odbijać od niej będzie coraz sympatycznie.

¹⁾ Warto zauważyć, że Bossuet delikatnym zwrotem potrąca o spory domowe Karola I. z królową Henryką (na pogrzebie tejże), nie pomija wcale smutnego pożycia małżeńskiego księżnej Orleańskiej, o Frondzie mówi trzykrotnie, zawsze jako o zdradzie króla i ojczyzny, co mogło się podobać królowi, ale mniej rodzinie Kondeusza; Bossuet więc jest w tych mowach pogrzebowych więcej prawdopodobny, niż się u nas przypuszcza.

tyczniej umiarkowany serdeczny ton pochwał nadgrobnych naszego Skargi¹⁾

Gdy mówią o śmierci i „nauce grobu“, obaj w tych mowach mają dużo siły; u Bossueta to nie nowego, bo w kazaniach to jego ulubiony temat, tu on jest najpotężniejszy, niedościgniony²⁾; Skarga w kazaniach poza tonem patryotycznym bywa rzewny, czasem cięty, potężnym nie bywa prawie nigdy, gdy mówi o kwestyach ściśle religijnych czy ogólnoludzkich (te ostatnie wypadają najślabiej); to też przyjemnie uderza, że w „Kazaniach pogrzebowych“ Skarga nabiera ogromnej siły, podniosłości natchnienia, mówiąc o przedmiocie, który go w innych kazaniach tak świetnie nie natchnął. Ma to zapewne związek z naturą uczuciową, liryczną kaznodziei. Bossuet, więcej intelektualista, już jako kleryk wśród rekolekcyi rzuca na papier kilka refleksyi o śmierci tak potężnych, że bodaj czy sam siebie już później przejdzie; sama myśl wystarcza mu do silnego odczucia rzeczy. Skarga przeciwnie odczuwa tak silnie dopiero, gdy przyjdzie wrażenie silne z zewnątrz. Takim jest w całym tego słowa znaczeniu śmierć królowej: kontrast między wysokiem dostojęstwem za życia a tem nagłym zrównaniem z najnędzniejszym z poddanych, ten tragizm wstrząsa duszą kaznodziei, jak wstrząsał nią widok chylącej się ku upadkowi ojczyzny, i nastraja go do rzeczy godnych kazań sejmowych, a większych tem, że dotyczą spraw nie jednego kraju i epoki, ale ludzkości, tego „Człowieka“, który Skargę zwykle znacznie mniej głęboko wzruszał, od Polaka. Ale, dodajmy zaraz, te „bossuetowskie“ błyski są zbyt krótkotrwałe, by mogły Skargę tu równać

1) Ton entuzjastyczny pochwał Bossueta przypominają za to wspa-
niałe skargowskie „Kazania tryumfalne“; pochwały pod adresem rycer-
stwa, oczywiście nam sympatyczniejsze od tamtych, bywają niekiedy
hiperboliczne jak bossuetowskie: „Góry się umykały, rowy się zasypo-
wały, wody ustępowały, lękając się ochoty i męstwa waszego“. (Dzięk-
czynienie za zwycięstwo Multańskie). Czem dla Bossueta Kondesz, tem
dla Skargi całe rycerstwo; poprostu różnica pojęć.

2) Oto drobny przykład z kazania o Śmierci: „Ten ciągły pobór
rodzaju ludzkiego, mam na myśli dzieci, które się rodzą, w miarę jak
rosną i postępują, zdają się popychać nas ramionami, mówiąc: Usuniecie
się! Na nas teraz kolej!“

z Bossuetem. Kazania pogrzebowe mają ten sam błąd co Przygodne, a zwłaszcza Niedzielne, t. j. ogromne nierówności. Weźmy najpiękniejsze z nich na pogrzebie Anny z Rakus, jak tam te rzetelnie piękne, podniosłe ustępy giną w szarzyźnie rzeczy polotem o tyle niższych. Zaraz u wstępu rozwodzi się mowca nad „planktami“ i ich definicyą, ustęp długi bez głębszej poezyi czy uczucia; a potem, ledwie co pięknego, czy nawet potężnego powie; zaraz wpada w rozwlekłe opowiadania o znaczeniu „królewskich niewiast“ w dziejach, wymieniając jedną po drugiej i opowiadając ich czyny; pochwała zmarłej zaś to nie portret osoby, naszkicowany ręką mistrza, jak u Bossueta, to poprostu wyliczanie jej cnót, miejscami ładne, nawet rzewne, ale naogół prawie blade. Dopiero gdy mowa o „pociechach i lekarstwach na ten smutek“ rzecz znowu się ożywia, ustęp po ustępie każdy czemś uderza i więzi uwagę; wprawdzie komplement: „Nie żałujmy jej jako głupiej, o której mówi pismo i t. d.“ brzmi nam trochę dziwnie, ale za to opis śmierci królowej istotnie przepiękny i P. Mondelski¹⁾ słusznie zestawia go z analogicznym opisem u Bossueta, może nawet ma słuszość, przenosząc pierwszy, ale w czem, mojem, (oby mylnem) zdaniem, myli się, jak się mylili jego poprzednicy w tej paraleli, to w tem, że „Skarga Bossuetowi w kazaniach pogrzebowych w niczem nie ustępuje“. Otóż czytającemu te kazania bez uprzedzeń musi, sędzę, wydać się oczywistem, że jeżeli jeden, drugi ustęp z mowy Skargi może stać obok lub nawet wyżej Bossueta, to ani jedna z mów naszego kaznodziei jako całość nie może się równać z tamtymi. Każda z nich jest rozsadzona, że się tak wyrażę, ustępami bezbarwnymi, bez życia, poezyi, n. p. mówiąc o Annie Jagiellonce, daje literalnie całą genealogię Jagiellonów, wymieniając, ile kto miał synów i córek, za kogo te córki wydane i t. d.; wogóle te nierówności, cechujące zresztą wszystkie dzieła Skargi, a tu większe znacznie niż w kazaniach Sejmowych, one czynią te mowy znacznie mniej doskonałemi jako dzieła pióra od mów Bossueta²⁾.

¹⁾ Skarga i Bossuet j. w. str. 102.

²⁾ Zdaje mi się, że z naszych krytyków jeden P. Windakiewicz jasno oświadcza, że „także w pogrzebowych kazaniach (Skarga) do Bos-

Bossuet bowiem ma więcej zmysłu artystycznego, a także zmysłu historycznego, którego Skarga jakby nie miał wcale, skoro mowa nad grobem ostatniej Jagiellonki tak pod tym względem słabo wypadła. Bossuet zaś jest w tych mowach nie tylko kaznodzieją, patriotą na swój sposób (francuski), ale także historykiem; to też taki drgający życiem opis bitwy pod Rocroy (Condé) rzut oka na stan Francyi w chwili wstąpienia na tron Ludwika XIV. (Le Tellier), obraz rewolucyi Kromwellowskiej, gdzie mówca orlim wzrokiem swego niezwykłego umysłu obejmuje całość dziejów i śmiałym zwrotem umieszcza obraz jednego panowania w należnem mu miejscu na karcie dziejów idei religijnych i politycznych, Bossuet bowiem umie się patrzeć na dzieje, jak później u nas Krasiński, sub specie aeternitatis, pod pryzmatem nieskończoności: takie rzeczy podnoszą ten rodzaj wymowy na poziom dotąd nieznan; jak powieść historyczna jest nowym rodzajem powieści, tak Mowa pogrzebowa Bossueta (jest ich kilka, nie wszystkie) staje się nowym rodzajem literackim, przynoszącym jego twórcy jeden więcej tytuł do wielkości.

Nie dość na tem; mowy te są nadto z wszystkich bossuetowskich najbardziej społeczne (znowu nie wszystkie). Kaznodzieja tu, jak Skarga w Kazaniach Sejmowych, ma przed sobą audytoryum pewnej kategorii, z którem się rzadziej spotykał, korzystał więc ze sposobności. Owi „libertyni“ (wolnomyśliciele w. XVII.), którzy na inne kazania mniej chętnie by przyszli, tu się stawili jak jeden mąż u zwłok księżnej Anny z Gonzagów, której dwór przed nawróceniem był właśnie ogniskiem libertynizmu. Kaznodzieja więc tutaj się z nimi rozprawia. Podobnie na pogrzebie sławnego wówczas przeciwnika jansenizmu, Corneta, mając słuchaczy przedewszystkiem duchownych, do których też rzadko miał sposobność przemawiać, korzysta z tej sposobności, by powiedzieć ostre słowa prawdy i tym „doktorem“, co to „podkładają poduszki pod łokcie swych grzeszników“ (kazuistom) i tym „nie mniej krańcowym“, co „nie sueta porównanym być nie może. Brakowało mu tego szerokiego wykształcenia ... i wysokiego poziomu cywilizacyjnego“ (art. p. t. Kaznodziejstwo Skargi. Przegląd powsz. sierpień 1912).

mogą znieść żadnej słabości i wloką zawsze za sobą piekło“... nieprzyjaciół naszego zbawienia posługuje się zarówno jednymi jak drugimi, używając łatwości pierwszych, by uczynić grzech miłym, a surowości drugich, by cnotę zrobić wstrętną“. I tak te mowy stają się potężną „pièce à thèse“ i zarazem dokumentem obyczajowym, jakim inne kazania Bossueta nie bywają prawie wcale, lub w znacznie mniejszej mierze. Prawda, że z tego też powodu są mowy te najmniej ogólnoludzkie z dzieł Bossueta; do rozumienia ich kompletnego, odczucia czaru, jaki mają do dziś dla Francuza, trzeba cudzoziemcowi (jak do odczucia naszych kazań Sejmowych) zaznajomić się gruntowniej nieco ze środowiskiem i epoką, w jakich powstały, trzeba się też wczuć w duszę francuską, mimo podobieństw przecież inną od naszej, gdzie naszemu uczuciu serdecznemu, gorącemu odpowiada tam pełen ognia entuzjazm, którego wyrazem w mowie jest „patos“, szerszy, naturalniejszy, niż nam się to wydaje.

Na zakończenie słówko jeszcze o dziełach obu pisarzy, nie wchodzących w zakres kaznodziejstwa. Tu co prawda i wielbiciele Skargi uznają jego niższość wobec Bossueta; znowu oczywiście różnica środowiska i kultury, zwłaszcza tej ostatniej, bo jeśli w dziele kaznodziejskiem decyduje talent, to w naukowym trzeba jeszcze nauki, a tę daje kultura. Stąd mimo rzeczywistych zalet, jakie w dziełach naukowych Skargi słusznie podnoszą krytycy, i jakimi nasz wielki kaznodzieja wyrasta znacznie ponad poziom swego środowiska ¹⁾, niemniej niedorówna on, bo dorównać nie może, Bossuetowi. Sławna „Historia Odmian Kościołów protestanckich“ jest genialnem połączeniem teologii z historią, jest to może pierwsza monografia historyczna w Europie tej siły i miary, o którą toczyły się przez 40 lat spory po krajach protestanckich, i która doczekała się tryumfu rzadkiego w dziejach idei i literatury, że mianowicie strona przeciwna w kilku bardzo ważnych, dotąd bronionych punktach pod obuchem argumentacji Bossueta ustąpiła, przyznając mu słuszość. Studium nad historią tej książki i jej

¹⁾ T. Grabowski o. c.

wpływu¹⁾ wykazało nadto, że ona protestantyzm wprost pełnęła na inne tory, odmienne od tych, które jego założyciele mu wytyczyli, i w ten sposób Bossuet swoim dziełem przyczynił się w wielkiej mierze do tego, że odąd „protestanci nabrali pełniejszej świadomości istoty reformacyi, przyjmując zmienność, ewolucję dogmatów, (której przeczyli twórcy sekt), jako uzasadnioną i potrzebną²⁾“. Prócz sumienności badań źródłowych, którą zapowiada historyografię wieku XIX., posiada autor niezwykłą epiczną siłę w opowiadaniu faktów i plastykę w kreśleniu portretów historycznych (portret Melanchtona i i.); a całe to dzieło tak obszerne, tak skomplikowane w samym pomysle, jest niemniej „równie jasne jak kartka Woltera, jaśniejsze od *Esprit des Lois* Monteskiusza“³⁾.

Wprost epokową jest „Rozprawa o historii powszechnej“, przygotowująca, czy nawet zdaniem wielu stwarzająca historyozofię nowoczesną. Idzie tu Bossuet za św. Augustynem, ale myśl jego pogłębia i rozszerza, bo jeżeli część sporą dzieła poświęca historii religii, i tu więcej jest filozofem religii, to w trzeciej części wymierzonej przeciw „libertynom“, twierdzącym, że „rzeczy toczą się przypadkiem“, odrywa się Bossuet od problemu religijnego i zajmuje się przyczynowością, panującą w dziejach z punktu rozumu i tu w całym tego słowa znaczeniu jest historyozofem. Według niego „prawdziwa wiedza historii polega na wskazaniu w każdym czasie tych ukrytych dyspozycji, które przygotowały wielkie zmiany... Kto chce zrozumieć rzeczy ludzkie, musi badać skłonności i obyczaje, słowem, charakter tak ludów panujących w ogólności jak książąt w szczególności“. Bossuet podobno pierwszy w Europie ucieka się w badaniu narodów nie tylko do źródeł historycznych ale także do filozofów, myślicieli danych narodów i wieków, a „chcąc ująć charakter i duszę minionych cywilizacji, studjuje je w żyjącej myśli ludzi, którzy najlepiej reprezentowali swój czas i swoją rasę; a gdy tych ludzi brak, jak

1) Rébelliau: Bossuet, historien du protestantisme. Paris 1894.

2) Lanson: Bossuet. Paris. 1901.

3) Faguet: Etudes littéraires, XVIII. siècle, str. 416.

w Egipcie, to je studyuje na pomnikach¹⁾. Św. Augustyna przewyższa Bossuet między innemi lepszem rozumieniem świata starożytnego, oczywiście łatwiejszem po Odrodzeniu niż w wieku IV., a z drugiej strony zdumiewa bezstronność, z jaką ten biskup-monarchista odczuwa świetność demokracji ateńskiej i dodatnie jej strony wykazuje, choć jego zasady polityczne, jak widzieliśmy, były biegunowo przeciwnie.

Z pośród licznych innych dzieł Bossueta²⁾ trzeba jeszcze wspomnieć dzieła ascetyczne i mistyczne; kaznodzieja zapewne w przekonaniu, że kazania są do słuchania, nie zaś do czytania, nie ogłasza ich, ale za to materję swych kazań wprowadza do innych dzieł, ujęte w całkiem inną formę, nadającą się właśnie do czytania. Nie jest to rzecz jasna, mistyka nasza, polska, ale zajmująca się wyłącznie stosunkiem duszy do Boga, daleka też od kwietystycznej mistyki Fenelona, a odmienna także od św. Teresy i św. Franciszka Salezego; Bossuet różni się od wszystkich przewagą pierwiastka intelektualnego i dzięki temu właśnie, że dusza jego w najwyższych regionach uniesień ani na chwilę nie zatracą przewagi myśli nad uczuciem, dzieła te należą do najjaśniejszych dzieł mistycznych w literaturze świata, i do najpiękniejszych zarazem, bo powstają wtedy, kiedy język pisarza doszedł już do swojej najwyższej perfekcyi. Ale jeżeli te dzieła są jaśniejsze od „traktatu o Miłości Bożej“ św. Franciszka Sal. i od dzieł św. Teresy nawet, to jednak nie jest to lektura dla wszystkich, dla szerokiej publiczności, choćby tak oświeconej jak towarzystwo wersalskie, pisane też są przeważnie dla zakonnic; nie będą one miały nigdy popularności „Filotei“, ani „Żywotów świętych“ Skargi.

Nie da się zaprzeczyć, że Skarga i tu okazał więcej zmysłu praktycznego. „Czytanie duchowne“ jest przeznaczone głównie dla kobiet, mężczyźni rzadko do takich książ-

¹⁾ F. Strowski: Bossuet et les extraits de ses oeuvres diverses. 1901. str. 143.

²⁾ Produktywnością Bossuet przewyższa Skargę, który miał mniej czasu do pisania i studyów, działając tak wiele na zewnątrz; przypuszczam także, iż pisanie w języku ojczystym szło mu znacznie powolniej dla przyczyn wyżej omówionych.

żek zaglądają; a więc obaj kaznodzieje mieli, pisząc te dzieła, na myśli podanie pokarmu duchowego kobiecie, a przez nią rodzinie. A raczej tę ostatnią miał na myśli tylko Skarga; Bossuet bowiem, co mu się słusznie w samej Francji zarzuca, za mało zajmował się w całej swej działalności kapłańskiej kobietą w świecie, jej pracą, przyszłą matką rodziny, nawet wogóle rodziną. Jego zajmowała tylko kobieta wyłącznie Bogu oddana, przyszła lub już rzeczywista zakonnica. Skarga, jak myśli o ojczyźnie, tak i o rodzinie, a więc o „Matce Polce“ i jej to do ręki daje Żywoty świętych. Sam pomysł uczenia zasad chrześcijańskich przykładami bardzo praktyczny zwłaszcza u nas, gdzie poziom kulturalny nie nadawał się do „Medytacji“ Bossueta lub choćby „Filotei“. Wykonanie jednak nasunęło trudności; sam autor je widział, kiedy we wstępie poucza, jak się ma z tych Żywotów korzystać; wypowiada tam teorię pobożności prawie identyczną z teorią św. Franciszka Salezego, a od Odrodzenia w całym Kościele przyjętą; przestrzega, że w tych żywotach jak „w świecie wszystkiemu się dziwować, a nie wszystkiego naśladować możemy“¹⁾. Ale po tej nauce następują żywoty jeden cudowniejszy, „nadzwyczajniejszy“ od drugiego; stąd pisarz dodaje gdzieś tam owe „obroki duchowne“, które mają łagodzić tę niekonsekwencję w koncepcji dzieła, ale jej, rzecz jasna, nie usuwają w zupełności. Skarga to czuł i może dlatego też (obok racji patryotycznej) pracuje nad dodaniem możliwie wielkiej liczby żywotów świętych polskich, którzyby przecież prócz Wiary coś jeszcze mieli wspólnego z czytelnikami dzieła, i ta część też jest najlepsza, nie mówiąc, że jedynie oryginalna. Nie ratuje ona wszakże dzieła, które jest najsłabszym z dzieł kaznodziei. To, że ono przez tyle wieków było tak popularnem, świadczy — jak to często bywa w literaturze — raczej ujemnie o wymaganiach czytelników, aniżeli o wartości dzieła. Mówi się o talencie epickim Skargi, ale czy przypadkiem za talent epicki nie bierze się prostej potoczności w opowiadaniu? Gdyby rzecz była naprawdę piękna, tobyśmy ją do dziś czytali, a tak nie jest, Żywoty świętych — jak Lessing powiedział o Klopstocku —

¹⁾ Św. Franciszek Sal. mówi o owych „nadzwyczajnych“ świętych: „trzeba ich podziwiać, lecz nie naśladować“. (Filotea V.).

chwali się wprawdzie, ale się ich nie czyta, powodzenie mają już prawie tylko u ludu; nie czyta ich katolik intelligentny ani też esteta — nie mają one ani pogłębienia psychologicznego Bossueta (w jego „panegirykach“ świętych), ani pełnej poezji naiwności „Fiorettich“; P. St. Tarnowski i tem się zachwyca i zestawia Żywoty z „Naśladowaniem“ i Ewangeliami. Ależ właśnie „Naśladowanie“ tem jest dziełem wielkiej miary, że autor nie „sucho“ ale indywidualnie myśl wielką odczuwa i przedstawia; to samo Ewangeliści: czyż można pomylić św. Łukasza z św. Janem? Indywidualne odczucie i przedstawienie rzeczy toż to istota i podstawowy warunek piękna w sztuce i literaturze, a jak P. T. sam przyznaje, tego w Żywotach niema, a przynajmniej jest bardzo mało, bez porównania mniej niż w innych dziełach Skargi — a więc i książka ta, pomijając kilka żywotów polskich, parę ustępów z życiem i uczuciem napisanych (a więc indywidualnie odczuty), jako całość jest czeigodnym zabytkiem myśli i literatury religijnej w Polsce, ale dostojnego miejsca w literaturze pięknej zajmować nie może.

Skarga i Bossuet to dwa wspaniałe drzewa wyrosłe na glebie kultury Kościoła i swego narodu. Obaj chcą uczynić, religię nie tylko czynnikiem moralnym ale i kulturalnym; przyczyniają się też do podniesienia tej kultury w swoim narodzie, jak obaj religię katolicką reprezentują świetnie wobec cywilizacji. Bo to i dokument historyczny także: Protestantyzm nie sprzyja rozwojowi kulturalnemu Niemiec; kraj ten tuż po Reformacji upada, bynajmniej nie dla samej 30-letniej wojny tylko, upadek trwa bez mała pięć razy dłużej; a gdy kultura na powrót się podnosi, to nie przez protestantyzm, ale mimo niego; przecież Lessing, Goethe nie byli protestantami w rozumieniu Lutra, jak Diderot, Wolter nie byli mimo metryki, katolikami! Przeciwnie kultura polska wieku XVI. i francuska w. XVII. idzie w parze i w zgodzie z katolicyzmem: dowodem i wyrazem tego najświetniejszym są właśnie obaj kaznodzieje; katolicyzm nie tylko nie przeszkodził, ale pomógł obu narodom w pochodzie cywilizacyjnym.

A jednak mimo wspólnej podstawy religii, powołania jaka odmienność typów, umysłowości, talentów! Skarga, człowiek woli energicznej, żelaznej, ale świadomy tego, jak świadom swych zdolności, znaczenia, a nadewszystko swego posłannictwa w narodzie. Bossuet raczej słaby, ułomny, nie umiejący wpływać, ale i świadom tej ułomności, bezsilności swojej; a już poczuwać się do jakiegoś specjalnego „posłannictwa”, ani mu na myśl nie przyjdzie; on zna tylko „obowiązek”, który u biskupa, kaznodziei jest tak samo obowiązkiem, jak w innych zawodach, pewnie że podnioslejszej natury, bo wiedzie ludzi do Boga, ale to mają i wszyscy biskupi, wszyscy kaznodzieje, Bossuet nie czuje się czemś innym w narodzie, jest zwykłym „pionkiem”, tylko na widoczniejszym stanowisku. Oczywiście warunki środowiska ułatwiły rolę jednemu, a utrudniły drugiemu.

Nie da się zaprzeczyć, że to poczucie szczególnej misji potęguje energię Skargi, zwłaszcza w działaniu na zewnątrz. On by chciał dźwignąć cały Kościół i naród, usunąć wszystkie choroby Rzeczypospolitej: patrząc na jego wszechstronną, prawie gorączkową działalność religijną, społeczną, patriotyczną, ma się wrażenie olbrzyma chcącego podtrzymać swymi barkami cały wałący się gmach, godny protoplasta tych, co później będą mierzyli „siły na zamiary, nie zamiar podług sił”. Skarga ma w sobie dużo z Młodości.

Bossuet zdaje się niejako uosabiać wiek męski, pracuje z żelazną wytrwałością, działa (piórem więcej niż czynem i w nieco innym zakresie), do ostatniego tchu, broni Kościoła, broni samych podstaw wiary przed budzącym się racjonalizmem, ale zachowuje w tem wszystkim pewien spokój, równowagę myśliciela, który, znając „Człowieka”, nie łatwo się zadziwi i nie łatwo uniesie.

Jako pisarze, stanowią obaj też kontrast znamieny. Obaj są poetami, mają wyobraźnię prawdziwie poetycką, ożywiającą myśl i uczucie, obaj mają pociąg do pisania i czują potrzebę nadania temu, co piszą, formy artystycznej. Ale podczas gdy u Skargi, natury młodzieńczej raczej, przeważa uczucie, w dziełach Bossueta panuje przedewszystkiem myśl. Są to i cechy obu narodów i literatur. Brune-

tière gdzieś dzieli literatury na takie, które uczą myśleć, zmuszają do myślenia, i drugie, które tego przymiotu nie mają. Nie da się chyba zaprzeczyć, że francuska należy do tych pierwszych i Bossuet ją reprezentuje pod tym względem świetnie, uczy on myśleć i zmusza do myślenia. Nasza literatura tym przymiotem się w tym stopniu pochwalić nie może, wśród wielkich pisarzy jeden Krasiński właściwie „ratuje sytuację”. Skarga mu nie dorówna, jak nie dorówna Bossuetowi. Nie dorówna też, na ogół biorąc, francuskiemu kaznodziei, jako człowiek kultury i jako mistrz słowa, mimo że w pewnych momentach do niego się zbliża, nawet z nim współzawodniczy; ale i to prawda, że w tem środowisku i warunkach tym narzędziem, które dostał do rąk i tak cudów dokazał, wszakże na parę wieków stworzył wzór nie-dościgniony polskiej prozy.

Literatura nasza jednak ma inny przymiot, którego francuska ni żadna inna w tym stopniu nie posiada; uczy czuć pięknie i szlachetnie, uczy kochać ideały etyczne, uczy być dobrym, uczy kochać ojczyznę, służyć jej życiem pięknem, godnym tego ideału. Że Skarga tego uczy u nas najlepiej, najwznioślej, któż z nas o tem wątpi?

Nie znaczy to, rzecz jasna, by Bossuet nie uczył tego wcale, albo by Skarga nie uczył wcale myśleć, ale to co u Bossueta przeważa, czem on uderza przedewszystkiem (jak u nas autor Nieboskiej Komedyi), to myśl głęboka a jasna, myśl chrześcijańska oparta na wielkiej znajomości „Człowieka”, u Skargi zaś nad wszystkim góruje uczucie gorące, serdeczne — chrześcijańskie zawsze, ale najsilniejsze wtedy, gdy jest nadto polskiem — tak jak myśl Bossueta, chrześcijańska zawsze, najsilniejszą jest wtedy, gdy jest nadto ogólno-ludzką, gdy zapuszcza się w najgłębsze pokłady duszy ludzkiej. Bossuet znał „Człowieka”, Skarga znał ludzi, znał tych, z którymi żył, wśród których działał, poznał wreszcie duszę polską i ją odczuł i wypowiedział, jak nikt u nas lepiej tego nie uczynił. Kazania są arcydziełami jednego i drugiego. Bossuet w swoich potężną poezją, przypominającą Dantego, wyśpiewał „Człowieka”, Skarga poezją bardzo polską, serdeczną i wzniosłą zarazem, wyśpiewał

„Polaka“. Bossuet jako pisarz będzie zawsze budził w tych, co go bliżej poznają, zwłaszcza jeśli lubią myśleć, głęboki podziw, Skargę Europa niełatwo i nieprędko zrozumie i oceni, ale za to Polska go ukochała, jak żaden chyba naród żadnego ze swoich pisarzy.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

7612